Nr. 8 i 9 Kraków, sierpień i wrzesień 1909. Rok X.

PRZODOWNICA

:: PISMO DLA KOBIET ::
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:
Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.



W setną rocznicę urodzin poświęcamy niniejszy numer „Przodownicy“ nieśmiertelnej pamięci

Juliusza Słowackiego.

Redakcya.





O GRÓB DLA SŁOWACKIEGO.

„Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
„Żem prawie nie znał rodzinnego domu;
„Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
„Przy blaskach gromu;
„Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
„Smutno mi, Boże!"

„Ty będziesz widział moje białe kości
„W straż nie oddane kolumnowym czołom;
„Alem jest, jako człowiek, co zazdrości
„Mogił — popiołom.
„Więc, że nieznane gotujesz mi łoże,
„Smutno mi, Boże!"

Oto co przeczuł, przewidział i co przepowiedział sobie, on jasnowidz i wieszcz, on tułacz, tęskniący całe życie do rodzinnej ziemi, która nie miała mu dać nawet po śmierci, dla garści prochów jego, schronienia i przytułku. Jak żył, tak i zmarł samotny, cichy, daleki – na obczyźnie. I złożono trumnę jego na cmentarzu Paryża. I tam też do dziś dnia spoczywa. Przez 60 lat w cudzej więc ziemi zwłoki Słowackiego leżą, a duch Jego świetlany i czysty unosi się nad nami i spuścizną swego geniusza upaja nas i krzepi i zachęca i porywa z sobą. Lecz wdzięczny naród, pokolenie jego łzami, jego bolem, jego tęsknotą i jego potęgą wykarmione, nie może znaleść w sobie dość odwagi i dość siły, aby zdobyć się w stuletnią rocznicę urodzin, a sześćdziesiątą śmierci wieszcza na grób dla tegoż wieszcza w kraju własnym, w Polsce. Myślano, co prawda, o tem – chciano wbrew przepowiedni Jego, oddać „jego białe kości w straż kolumnowym czołom" wspaniałego grobowca, mauzoleum czy sarkofagu — — — wprowadzić je w tryumfie „powrotu" do przybytku królewskich podziemi – na Wawel! – Tymczasem stanął temu na przeszkodzie głos jeden odosobniony, ale potężny, głos gospodarza katedry krakowskiej; sprzeciw księdza kardynała biskupa Puzyny – aby wypełniło się, co Słowacki przepowiedział sobie w słowach: „...że nieznane gotujesz mi łoże".

I dopóki spór między wolą całego narodu, a uporem jednego człowieka nie rozstrzygnie na korzyść większości, duch Słowackiego i nadal „zazdrościć" będzie musiał, „mogił – popiołom!..."

M. T. Bł.





Wśród litewskiego grodu, w ciemnej szkolnej [sali
Siedziało dwoje dzieci, niezmieszani w tłumie,
Oba we współzawodnej wykarmieni dumie,
Oba wątłej postaci, marmurowo biali.
Młodszy wiekiem nadzieje mniejsze zapowiadał,
Pierś mu się podnosiła ciężkiem odetchnieniem,
Włos na czole dzielony na ramiona spadał,
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem,
Widać, że włos ten co dnia ręką dziewic gładką
Utrefiony, brał blaski dziewiczych warkoczy.
Ludzie nieraz: „on umrze" mówili przed matką.
Wtenczas matka patrzała długo w dziecka oczy
I przeczyła z uśmiechem. Lecz w smutku godzinie,
Kiedy na serce matki przeczuć spadła trwoga,
Lękała się nieszczęścia i, myśląc o synie,
Nie śmiała wyrzec: niech się dzieje wola Boga.
Bo w czarnych dziecka oczach płomień gorączkowy
Przedwcześnie zapalony trawił młode życie"...

— Dzieckiem tem z czarnemi oczyma był Juliusz Słowacki, największy geniusz Polski, jeden z największych geniuszów świata. Przed stu laty ujrzał światło dzienne w Krzemieńcu, tem pięknem mieście, co „pomiędzy gór szczytem wieżami wytryska...

Z doliny wązkim nieba nakrytej błękitem
Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okiem [błyska;
Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute
I z szumem w kręte ulic padają załomy,
Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem.

Tam w dolinie mgłą zawianej, wśród kolumn topoli, blade dziecię marzyło.

Tam młody Juliusz w najrańszych latach swego dzieciństwa składał w ofierze wszystko co się szczęściem życia nazywa, prosząc tylko o dar poezyi. I Bóg ten, któremu się tak żarliwie modlił, próśb tych wysłuchał. — Rozpalił w jego umyśle boski płomień, dał mu spojrzenie prorocze, sięgające daleko w przyszłość, dał niebosiężny lot fantazyi i moc i czar słowa, jakiego nikt przed nim i po nim nie posiadał; a w zamian przyjął ofiarę i zabrał mu to, raczej nie udzielił nic z tego, co się szczęściem ziemskiem być mieni. Samotny, bez oklasków, świata, któremu w ofierze sypał perły swych natchnień, szedł przez życie i tworzył. Nie zwierzał się nikomu z tego ciężkiego życia, ale w poezyach mimowolnie wyrywa się skarga...

„Sam Bóg tylko wiedział, jak mi było trudno
Do tego życia, co mi dał, przywyknąć,
I nie przeklinać... i drogą bezludną
Iść po tym świecie szalonym — i niknąć,
Co dnia myślą jedną rozpaczy zaczynać,
Myślą tą modlić się i nie przeklinać;

Jeśli i Boga nie zwiodła udana
Spokojność moja, ta Chrystusa szata,
Krwią poplamiona i drugi raz wdziana
Na duszę pełną bólu... i ze świata
Uciekającą na chmurach jesiennych
We dnie tak smutne, jak noce bezsennych;

To mojej duszy, dobytej z popiołów,
Da wiele ciszy — i na jaką bladą —
Gwiazdę, do smutnych krainy aniołów
Przeniesie senną".

Samotny, niedoceniony odszedł niespostrzeżenie, cicho jak cień, gdy odlata.

Jedno tylko serce biło dla niego zawsze gorące, niezmienna miłość jednej ochraniała je przed cierniami... miłość matki.

Syn zwracał się do tej ukochanej z każdą myślą, z każdem uczuciem, przed nią roztwierał serce swe tak bardzo szarpane przez współczesnych i głębie myśli swej, ją brał z sobą w zawrotne wyżyny swych marzeń światotwórczych. Wzniósł jej też pomnik jedyny w swym rodzaju, wiecznotrwały — są nim listy, pisane do Matki ze wszystkich stron, gdzie przebywał i ze wszystkich czasów, po dzień śmierci: Słowacki wiódł bowiem żywot tułaczy. Po skończeniu studyów znajdował się właśnie w Warszawie, gdy w r. 1831 Polacy powstali w nadziei odzyskania niepodległości.

Wtedy to, przejęty tym samym duchem, który wstrząsał i pchał do czynu wszystko

co młode było w narodzie, napisał trzy płomienne hymny: „Boga Rodzico" — „Hymn Legionistów" i „Kulik". Krążyły one w odpisach, na druk ich nie odważonoby się naówczas. Z tajną misyą wysłany został do Londynu i stamtąd powrócić już nie mógł: wypadki rozegrały się nieszczęśliwie dla Polski, powstanie upadło... żelazną ręką stłumiono wszelki ruch, wszelką myśl; obroża ucisku zacieśniła się jeszcze bardziej.

Słowacki musiał pozostać na tułaczce, zdala od ojczyzny, którą tak kochał, od matki, do której tak tęsknił. Wracali wprawdzie inni, ale on wrócić nie mógł, musiałby wyrzec się swych marzeń... choć tak bardzo kochał Matkę swoją, goręcej kochał Boga swego... swoją ideę.

„Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych;
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych!
Wiem, że wróceniem mojem lat bym Ci przysporzył,
Wszakże, gdy się spytają, czy twój syn powraca,
Mów: syn na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie, oczy tylko zwraca,
Oczy zwraca ku Tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem Tobie smutek wytłumaczy,
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrożę
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczy.
Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił,
Przebacz, bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby — toby Ciebie pewno nie opuścił"...

Słowacki przebywał na obczyźnie i tu tworzył swoje arcydzieła, a posyłał je do ojczyzny.

Nie zrozumiano go... albo przyjmowano obojętnie. Niezrażony trworzył niestrudzenie dalej... tworzenie było jego życiem. Wszystkie wrażenia, wszystkie przeżycia rzeczywiste i myślowe załamywały się w jego wyobraźni i wypływały z niej w brylantów blask. strojne. Marzenia stroił w czarnoksięzką szatę, a potem silną wolą rzucał je przed siebie...

Tak powstały w pierwszych latach, wkrótce po powrocie z Londynu, powieści: „Hugo", „Żmija", Jan Bielecki". – Ostatni najpiękniejszy i najdoskonalszy utwór w tym rodzaju: Oto treść jego: Samowolny polski magnat, pan Sieniawski, udaje się do króla Stefana Batorego ze skargą na Bieleckiego, ubogiego szlachcica. Król po rozpatrzeniu sprawy, przyznaje słuszność Bieleckiemu, urażony pan, wzorem innych nieposkromionych w swej bucie królewiąt, sam sobie wymierza sprawiedliwość; przy pomocy winem podnieconej szlachty najeżdża dom Bieleckiego i burzy go w chwili, kiedy Bielecki w kościele brzeżańskim bierze ślub, z wybraną swą, Anną. Młody husarz zniósłby nieszczęście, lecz nie zniesie sromu, żegna swą żonę i znika, aby po pewnym czasie powrócić na czele hufcu Tatarów i pomścić ciężką obelgę. Podczas maskarady w salach zamku brzeżańskiego, zjawia się wśród tłumu gości zamaskowany Bielecki z swymi Tatarami — niszczy zamek, zabija Sieniawskiego i uchodzi, uprowadzając Annę w kraj daleki, „gdzie — jej będzie jak w niebie, znajdzie tam łąki, gmachy, wonne gaje.
I ludzi...! I wszystko — -- — wszystko — — — wszystko prócz tej ziemi"...

Uchodząc na zawsze z ojczyzny, wstępują raz jeszcze obaj wędrowcy do swego kościółka w chwili, gdy siwy jak gołąb ksiądz głosem łamiącym się łzami, wyklina Bieleckiego — — pana ongi tej wioski, który zdradził kraj i wiarę. Usłyszawszy to Bielecki pada martwy u wrót kościoła.

W tej samej epoce powstaje poemat „Lambro". Opiewa Słowacki w tym utworze nadzieje i zawody ludu greckiego, powstającego w tym czasie, by zrzucić z siebie jarzmo wiekowej niewoli tureckiej — Lambro, wódz powstańców, po doznanych zawodach, szuka jako korsarz pomsty na nieprzyjacielu. W przecudnym poemacie „Anhelli" maluje Słowacki w pełnych uroku obrazach, dolę wygnańców polskich na Sybirze.

Wszystko, co poeta przeżył osobiście, co ludzkością naówczas wstrząsało, wszystko zapadało głęboko w wrażliwą duszę poety, kry-

stalizowało się w niej, dręczyło, póki nie wypłynęło na zewnątrz dziełem pięknem, jaśniejącem światłami tej wielkiej przebogatej fantazyi. Postało stąd utworów i drobniejszych poezyi takie mnóstwo, że trudno o wszystkich nawet wspomnieć w tym pobieżnym szkicu. I tak wśród gór alpejskich wysnuwa się cudowny poemat „W Szwajcacyi“, jakby delikatna pajęcza tkanina o prześlicznych blaskach; w podróży na Wschód wypłakał w poemacie „Ojciec zadżumionych“ palącemi łzami, serdeczny ból i rozpacz ojca, który w podróży przez pustynię stracił całą swą rodzinę; straszna zaraza zmiotła siedmioro dzieci i żonę, jego tylko oszczędzając, on tylko jeden z gromadki powrócił do domu sam.

Jeszcze w pierwszej epoce stworzył Słowacki tragedyę „Mindowe“. Bohaterem jej jest Mindowe władca Litwy, który przyjąwszy chrzest dla celów politycznych, zwrócił przeciw sobie wszystkich — — — nawet własną matkę, pogankę.

Jest też Słowacki największym dramaturgiem polskim... marzeniom dał wyrazy, zapoznał się myślą z myślnym ludzi tłumem... Tłum ten się tłoczy, postaci tych coraz więcej, zaludniają duszę poety, natrętnie szepcą mu swe zwierzenia i proszą i domagają się kształtu. Powstają więc jedne za drugimi dramaty: fantastyczno-historyczne: „Balladyna“ „Lilla Weneda“, część olbrzymiej, szeroko zakreślonej całości.

Balladyna, demon zła kroczy przez otchłań zbrodni ku najwyższej władzy... na tron, gdzie dosięga ją sprawiedliwość, ginie rażona piorunem. Lilla Weneda, słodka dziewica, której kochające serce dyktuje coraz to nowe wybiegi ratowania ojca.

Stary Derwid, król Wenedów harfiarz, wzięty jest przez Lecha do niewoli wraz z swymi towarzyszami. Rycerze Wenedzi oczekują pieśni bojowej, która ma im przynieść zwycięstwo, oczekują napróżno i giną, a z nimi ginie niepodległość Wenedów. Lilla, przychodzi do obozu Lecha, umie ojca trzy razy uratować od śmierci, nie umie jednak ujść przed wybuchem namiętności okrutnicy żony Lecha, która dowiedziawszy się, iż syn jej, Lechon został zabity w obozie Wenedów, w szale rozpaczy dusi Lillę i ciało jej w skrzyni, w której miano przy nieść harfę, oddaje jej ojcu. Uszykowane hufce Wenedów czekają pieśni, mającej im przynieść zwycięstwo. Harfa przyniesiona wreszcie... pozbawiony wzroku starzec otwiera skrzynię i na rozpuszonych włosach swego kochanego dziecka wygrywa pieśń ostatnią... pieśń zagłady.

Z późniejszej doby są historyczne dramaty: „Mazepa“ z czasów Jana Kazimierza... „Ksiądz Marek“ z konfederacyi barskiej, przedstawiający tę chwilę kiedy marszałek konfederacyi wydaje rozkaz opuszczenia Baru, a garstka lepiej myślących z ks. Markiem, przekłada marszałkowi napróżno zgubność tego kroku... Ubogi Bernardyn nadziemską mocą swego ducha zwycięża fizyczną potęgę wrogów i zdrajców. Z czasów buntów chłopskich na Ukrainie jest pełen grozy dramat: „Sen srebrny Salomei“. Chwilę poprzedzającą wybuch powstania listopadowego przedstawił Słowacki w dramacie „Kordyan“.

Po powrocie ze Wschodu, Słowacki zamieszkał stale w Paryżu i tworzył bez przerwy: Duch jego wznosił się w bezkreśne pozaświatowe krainy, coraz wyżej i widział to, co ziemskiemu zasłonięte oku, siłą geniusza przeczuł, dojrzał prawdy, które okazały się pewnikami w świecie przyrody: wszystkie twory w naturze przez powolne przeradzanie się, doskonalenie, wstępują po szczeblach rozwoju coraz wyżej, aż z upływem tysiącoleci przekształcą się w najwyższy twór; tak i duch z najniższego, najciemniejszego wstępuje w coraz wyższe jaśniejsze kręgi, aż do najwyższego wzniesie się anielstwa — — — do ofiary.

Ten „Król Duch“ doskonalący się ustawicznie wciela się przez wieki w historyi narodu polskiego...

Jest Popielem, następnie Mieczysławem I. potem Bolesławem Śmiałym i t. d..

Prócz poematu „Król Duch" tworzył Słowacki w tej dobie wiele dramatów, przedstawiających zmagania się myśli i ducha, pisał potężne w swej wartości dzieła.

Żył tak krótko, bo tylko lat 40, tak cicho i samotnie, a tak wysoko podniósł, w takie jasne kręgi światła wwiódł swój naród na skrzydłach swego geniuszu.

I współcześni nie zrozumieli go, nie odczuli — jak to sam Słowacki przewidywał; trzeba było na to całych dziesięcioleci nowych cierpień, nowych zawodów, nowych porywów i upadków.

Sześćdziesiąt lat spoczywały w Montmartre na cmentarzu gwarnego Paryża zwłoki wielkiego poety, niemal w ciszy zapomnienia. Dziś po latach sześćdziesięciu Ojczyzna przyzywa go...

On o sobie powiada:

„Miałem lutnię, co siedm strun miała i widła
Na nich był patyk złoty, gdzie łabędziowi
Duszy mojej spoczynek był — lecz mi obrzydła:

Bowiem nie mogła wydrzeć nic grobowi,
Nawet pamiątek tych, co nieśmiertelne
Powinny być, a są podobne snowi.

A więc zerwałem naprzód dwie weselne
Struny na lutni tej — a nigdy więcej
Już nie obudzę ich, bo są bezczelne,
Zerwałem drugie dwie, co sto tysięcy
Wyrazów słodkich, miłych, miłosnych śpiewały
I uśpić smutne serce umiały najprędzej.
Zerwałem trzecie dwie, jak echo skały
Powtarzające wszystko, co słyszą dokoła:
Albowiem wszystko płacz co usłyszały".

A. Kl.





Cieniom matki Juliusza Słowackiego.

„Za największe sobie szczęście biorę to, żem był zrodzony przez ciebie, ja, ciągle na świecie oskrzydlony przez miłość twoją".

(Z listu J. Słowackiego, pisanego do matki w dniu 15-go października 1845 roku.)

W setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego, gdy cały kraj rozbrzmiewa chwałą genialnego poety, gdy ku niemu milion serc się zwraca, aby w przeczystym zdroju jego natchnienia znaleść moc i wiarę na niepewne jutro, gdy tak gorąco oczekujemy chwili, w którejbyśmy święte jego prochy złożyć mogli obok zwłok najczcigodniejszych, na Wawelu, — w tej chwili, nie godzi się nam zapominać o tej, która była matką Juliusza.

Pani Salomea (z Januszewskich, pierwszego ślubu Słowacka, drugiego Be'cu) łączy się tak ściśle z życiem syna swego, jest nietylko jego rodzicielką i najukochańszą matką ale powiernicą smutków i radości, radą, pomocą i ostoją w życiu, jedyną istotą, na której polegać mógł bezgranicznie — że tych słów kilka niech będą skromnym hołdem, oddanym matce genialnego poety, który za najwyższe dobro poczytywał sobie, że był przez nią zrodzony.

Jaki to był stosunek między tym synem a tą matką, świadczą o tem najlepiej dwa tomy przepięknych listów poety, pisanych do niej od chwili, gdy jako 20-to letni młodzieniec opuścił Krzemieniec na zawsze — aż do ostatnich dni życia jego na emigracyi t. j. do r. 1849.

Listy te, to nietylko trwały dokument miłości synowskiej Juliusza, to wierny acz zmieniający się obraz jego duszy, jego życia, marzeń, bolów i nadzieje, to dokument, tem więcej rozczulający, że pisany przez wielkiego wieszcza tonem dziecka — syna, który najukochańszej matce zwierza się z najtajniejszych drgań duszy swojej.

Kto nie wczytał się w te listy, nie wystawi sobie, nie pojmie, czem była pani Salomea dla syna, i na odwrót — czem dla niej musiał być taki syn.

Listy te wreszcie są najczulszym pomnikiem, jaki Juliusz swej matce wystawił. Dlatego też imię tej kobiety tak ściśle się złączyło z imieniem nieśmiertelnego poety.

— Czy na to zasłużyła? Osądźmy.

Juliusz Słowacki był od urodzenia wątłem dzieckiem. Ojciec jego Euzebiusz na piersiową zmarł chorobę. To też obawy matki poety — o jego zdrowie uzasadnioną miały przyczynę. Przytem wcześnie rozwijający się umysł Juliusza, jego zadziwiające zdolności i wrażliwe usposobienie nie mogły wpływać dodatnio na zdrowie i nie oddziaływać na rozwój sił fizycznych. Ona jednak zapewne najlepiej zrozumiała, że w źrenicach tego dziecka, chłonącego chciwie naukę i poezyę, pali się zarzewie orlich wzlotów i marzeń bezkresnych przyszłego poety. Tymczasem umarł ojciec Juliusza. Odtąd pięcioletni synek już tylko w matce miał szukać oparcia. Czy ona temu podoła? Sama, jako opiekunka tego dziecka niezwykłego?

Ta wątpliwość zapewne głównie spowodowała, że w cztery lata potem młoda, wykształcona, pełna wdzięku pani Salomea oddaje rękę panu Bécu, profesorowi uniwersytetu wileńskiego. Bécu był także wdowcem i miał dwie dorastające córki, które w pani Salomei znalazły drugą matkę a przyrodniego brata pokochały jak swego rodzonego i stworzyły dlań wraz matką atmosferę miłości, tak potrzebną dla tego wątłego i niezwykłego dziecka.

Pożycie to miało trwać niedługo. W r. 1824 profesor Bécu ginie w swem mieszkaniu, zabity od pioruna.

I znowu została Juliuszowi tylko matka. Staraniem jej jest zapewnić synowi jak najszersze wykształcenie a kiedy ten kończy chlubnie uniwersytet w Wilnie — wraca z nim do rodzinnego Krzemieńca, do domu swoich rodziców pp. Januszewskich. Tu, w tym staropolskim dworku, otoczony miłością najbliższych, snuł młody poeta cudne, górne marzenia o nieznanej przyszłości, rwał się do lotu i życia, tęsknił...

A obok matka; ona o tej tęsknocie i żądzy życia poety wiedziała i ogarniał ją żal i niepokój co świat czyni z duszą jej syna gorącą, marzycielską, spragnioną wrażeń a tak niedopiętą do codziennego tętna powszedniości, duszę inną od innych a jej najdroższą i najmilszą.

A jednak musiał i powinien był od niej odejść i mimo swych marzeń rzeczywistości się imać. Tak postanowiła matka i Juliusz miał się poświęcić zawodowi prawniczemu. Wiemy, że w r. 1829 J. Słowacki jedzie do Warszawy i spędza czas przy biurku.

Chwilę tę można nazwać okresem w życiu tak matki, jak syna — bo ich ona rozdziela prawie na zawsze. Czem to rozłączenie musiało być dla matki – domyślić się nie trudno... O czem z nim mogła rozmawiać, co jako drogowskaz w końcu wryło się w młodocianą pamięć i duszę Juliusza — niech objaśni nieco ten wiersz jego, pisany w Krzemieńcu na wyjezdnem w roku 1829.

Matka do syna.*)

Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę,
Gdzie już nad tobą czuwać i strzedz cię nie mogę,
Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,
Gdzie ci nieznane serca, nieznane zwyczaje;
Teraz ci zorzy szczęścia jaśnieją szkarłaty
I nadzieja po drodze bujne sieje kwiaty,
Ale, gdy wiek dojrzalszy uczucia przemieni,
Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,
Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci tłumie,
W którym nikt twoich myśli, serca nie zrozumie,
Wtenczas, choć myślą wracaj w ojczyste krainy,
I przenieś się na łono kochanej rodziny.
Przypomnij dom, gdzie lata spędziłeś dziecinne,
Przypomnij braci, siostry, zabawy niewinne,
Wspomnij na swego Ojca, co się cieszy w niebie,
I co z górnych przybytków spogląda na ciebie.

*) Wydanie Gubrynowicza Tom I. strona 15.

I Matka, która zniosła smutek rozłączenia,
Czyliż także nie zyska miłości wspomnienia?
Bądź zdrów synu! ach, trudna, trudna życia droga;
Błogosławię cię jeszcze — wezwij w pomoc Boga,
Idź — żegnam cię mój synu — lecz pamiętaj na to,
Że twa cnota za trudy, będzie mi zapłatą.

Poszedł więc Juliusz w świat z matczynem błogosławieństwem i radami, a życie dowiodło, że spełnił wolę matki i przyrzeczeń dotrzymał wiernie. Trudno bowiem o czystsze, wznioślejsze życie jak to, które on przeżył.

Jedynym widomym łącznikiem ich myśli miały być odtąd tylko listy. Z nich czytamy, że matka nie tylko była dźwignią moralną dla Juliusza i przystanią a nawet natchnieniem w tworzeniu, lecz prawdziwą opatrznością poety, który nie umiał potykać się z rzeczywistością.

Kiedy w r. 1830 Słowacki opusza Warszawę i jedzie za granicę, środki na utrzymanie dostarcza mu matka. Czerpie je z niewielkiego funduszu po ojcu Juliusza i z swojej pensyi wdowiej po profesorze uniwersytetu. Rozpacza nieraz nad tem syn, to, co wkładał w wydawnictwa dzieł, wcale się nie opłacało i trzeba było przyjmować od matki to, co Juliusz w listach nazywa „ofiarami“. Ale ona łask swych za ofiary nie miała, bo te płynęły z tak niewyczerpanego źródła miłości i dobroci, jakiem jest zawsze serce matczyne. Była szczęśliwą, że może to czynić i zrezygnowawszy z wygód życia była czynną, energiczną kobietą, taką, jak matki innych synów, nie poetów, a zwłaszcza te, którym los troski o chleb codzienny nie odmówił.

Jak świadczą ci, co ją znali, była pani Be'cu uosobieniem kobiecej wytrwałości i pracowitości. Ona to, wyręczając starych rodziców prowadzi gospodarstwo w ich domu, nie waha się sama ująć za sierp i przykładem robotników zachęcać, sama zajmuje się ogrodem i kuchnią, zlicza grosz do grosza, obmyśla i rachuje. Nie wstydzi się zakasać rękawów, włożyć ręce w robotę i biedzić się, czy tak dobrze będzie, czy wystarczy — czy niemożnaby jeszcze inaczej, lepiej?.. Jest przytem pełna wrodzonego humoru, co razem wziąwszy z jej żywością i prawitością musiało być cennem lekarstwem dla zbolałej duszy matczynej.

Wpływ pani Be'cu nie rozciąga się tylko na najbliższe otoczenie, lecz sięga dalej.

Czasopismo: „Warta“ w numerze 429 z roku 1882. wspomina, że pani Salomea była głośną w okolicy „z dobroczynnej chęci“ — że jej apteczka słynęła ze skuteczności ziół, jakiemi leczyła po wsi ludzi, że serce jej nigdy dla chorych, biednych i potrzebujących nie było zamknięte. Poza tem, ruchliwy umysł pani Be'cu znalazł czas na ulubione książki i na odegranie „staroniemieckiego walca“ (wspomnianego w liście Juliusza) i na wyszycie włóczką poduszki o „tle błękitnem“ lub makatki, którą synowi posyła...

Wreszcie pozostaje czas na listy do niego. Tam ostatecznie zamyka się treść życia osamotnionej matki — pełnia jej uczuć, tęsknot, nadziei i cierpień. W tych listach zamykać musiała wszystkie swe myśli i całą duszę – wszystko, co miała jeszcze do darowania synowi.

To też poeta kocha te dowody myśli matczynych jako najżywotniejszą część jej ducha; nie rozłącza się z nimi nigdy, nawet wtedy, gdy jedzie w kilkumiesięczną, daleką podróż na Wschód do Ziemi świętej. Tam, w klasztorze „Betchesz-ban“ na Libanie, klęcząc czyta i porządkuje te drogie pamiątki, które wozi z sobą jak talizman, jako żywe błogosławieństwo tej, która jedna, jedyna może na ziemi umiała pokochać i zrozumieć: „serce jego dumne“ i tą swoją niewzruszoną, poczciwą miłością matczyną słodziła mu tęsknotę za krajem, zastępowała rodzinę, przyjaciół, była stałym i wiernym powiernikiem i doradcą wielkiego serca i umysłu swego syna a tem samem, acz sama ogółowi nieznana i cicha kobieta — położyła dla nas, dla narodu zbyt wielkie i ważne zasługi, abyśmy mogli kiedy o nich zapomnąć i w setną rocznicę urodzin jej genialnego syna — nie

oddali najwyższego hołdu i czci tej, którą on ponad wszystko czcił i kochał, a która nazywała się: „jego matką“...

W roku 1849. dnia 3-go kwietnia umarł Juliusz Słowacki w Paryżu. Matka jego musiała przeżyć i tę ostatnią rozłąkę z synem. Umarła bowiem w sześć lat po jego śmierci, dnia 25 lipca 1855 roku, w Krzemieńcu, na Wołyniu gdzie spoczęła okok swych rodziców, „pod czereszeńką babuni“.

Pocóż opisywać czem była reszta jej życia bez Juliusza? Jaką tęsknotą: połączenie się ostateczne z duchem jego?

Tymczasem porządkowała listy jego i papiery a w Krakowie, w kościele św. Anny, w lewej, bocznej nawie ustawić kazała nagrobek marmurowy z podobizną profilu Juliusza, (wedle modelu Oleszczyńskiego). Na tej pogrobnej tablicy czytamy:

PAMIĘCI
Juliusza Słowackiego,
Syna Euzebiusza
urodzonego w Krzemieńcu
zmarłego w Paryżu
który walkę poezyi
ku odrodzeniu się ducha i
uczucia ludzkości
po chrześciańsku
w dniu 3. kwietnia 1849. roku
zakończył
w żalu nieutulona MATKA
poświęca.

Czyżby — kładąc ten nagrobek w Krakowie — zbolała matka poety uznawała może, że właśnie tu, w tem mieście należy się Juliuszowi widomy znak hołdu i miłości naszej dla niego?...

W każdym razie skromny nagrobek w kościele św. Anny w Krakowie, był pierwszym znakiem pamięci; wystawionym wielkiemu poecie pośród szerokich dzielnic Polski — ale nie ręką narodu lub przyjaciół, lecz ręką jego ukochanej matki.

Cześć zatem, wdzięczność i pamięć nasza niech otoczy na zawsze imię matki Juliusza Słowackiego.

W Krakowie, 14 lipca 1909 roku.

Aniela Kopaczówna.

Do Matki.*)

(p. J. Słowackiego.)

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych,
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, żebym Ci wróceniem moim lat przysporzył;
Mów, kiedy cię spytają, czy twój syn powraca,
Że syn twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie — oczy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłomaczy;
Lecz woli konający — nie iść na obrożę,
Lecz woli zamiast hańby — choć czarę rozpaczy!

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczelościł;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Trzebaby — toby ciebie pewno nie opuścił.



Juliusza Słowackiego

BALLADYNA

(w skróceniu).

Treść do tego wstrząsającego duszą dramatu wziął Słowacki z podań ludowych — lecz przerobił ją mocą swej artystycznej a bogatej fantazyi w szereg obrazów tak groźnych i tak uroczych, że niemal wierzyć się nie chce, aby te wszystkie szczegóły z jednej wyjść mogły głowy, z jednego serca i z pod jednej ręki. — Utwór rozgrywa się w czasach bardzo a bardzo starodawnych, kiedyś za bajecznych dziejów panowania Popielów z morderczych walk o ich koronę.

Nad jezioro Gopło, tam, gdzie istotnie była kolebka państwa polskiego, wprowadza nas więc

*) Wydanie Gubrynowicza Tom I. strona 98.

Słowacki i pokazuje w lesie chatkę pustelnika — Popiela, króla Lechitów, wypędzonego przez brata.

Do niego przybywa Kirkor, rycerz młody, piękny, bogaty i mężny i prosi starca o radę — kogoby powinien pojąć za żonę, aby szczęście w dom swój wprowadzić. Pustelnik sądzi, że jedynie wśród prostych, skromnych, pracujących ludzi znajdzie on dobre dziewczę, które żoną swą uczynić powinien, a Kirkor obiecuje mu, że zaraz po ślubie pójdzie mścić się na gnębicielu Popiela, usunie go z tronu i władzę nad krajem prawnemu królowi powróci. Poczem odjeżdża na poszukiwanie małżonki. Tymczasem śpiąca przez zimę u Gopła królowa tegoż — urocza boginka Goplana zbudzona ciepłym podmuchem wiosny, przywołuje swe służki, dwa duchy psotniki, Skierkę i Chochlika, i rozkazuje im owego rycerza Kirkora w sposób dla niego niewidzialny — zaprowadzić do chaty pewnej chłopki wdowy — która opodal mieszka i ma dwie piękne córki.

Istotnie w scenie trzeciej dramatu widzimy tę chatę gdzie

WDOWA i jej córki BALLADYNA i ALINA
wchodzą z sierpami

WDOWA mówi:

Zakończony dzień pracy, moja Balladyno!
Twoje rączki od słońca całe się rozpłyną
Jak lodu kryształiki. Już my jutro rano
Z Alinką na poletku dożniemy ostatka;
A ty, moje dzieciątko, siedź sobie za ścianą.

ALINA.

Nie! nie, nie, jutro odpoczywa matka.
A my z siostrzycą idziemy na żniwo.

WDOWA.

Dobre moje córki!
Z wami to nawet ubożyzna miła;
A kto posieje dla Boga, nie straci.
Zawsze ja myślę, że wam Bóg zapłaci
Bogatym mężem — a kto wie? a może
Już o was słychać na królewskim dworze?
A my tu żniemy, aż tu nagle z boru
Jaki królewiec — niech i kuchta dworu,
Albo koniuszy — zajeżdża karetą...
I mówi do mnie: poczciwa kobieto,
Daj mi za żonę jedną z córek. Panie!
Weź Balladynę, piękna jak dziewanna —
Tobie się także, Alino, dostanie
Rycerz za męża — ale starsza panna
Powinna prędzej zostać panną młodą.

BALLADYNA.

Gdzie ty mój grzebień podziałaś, Alino,
Co ty tam słuchasz jak się matce marzy?

ALINA.

Wiesz, Balladyno, że to jej do twarzy,
Kiedy śni głośno, kiedy się uśmiecha.

MATKA do Balladyny.

Dobrze ty mówisz! Chata taka licha.
A mnie się marzy Bóg wie nie co. Ale
Bogu się także w wiekuistej chwale
Musi coś marzyć... a gdyby też Bogu
Chciało się matce dać złotego zięcia.

BALLADYNA.

Ach! słychać jakiś turkot na rozłogu,
Jedzie gościńcem dwór jakiegoś księcia.
Pięć koni... złota kareta... ach kto to?
Jedzie aleją. Jak to pięknie złoto
Między drzewami błyska! Ach! mój Boże,
Co im się stało?... śród naszego mostu
Powóz prrr... stanął... i ruszyć nie może...

WDOWA.

Pewnie chcą konie napoić...

BALLADYNA.

Ot właśnie
Pan poi konie na drodze po prostu...

WDOWA.

Ha! jeśli pić chcą...

ALINA.

Już słoneczko gaśnie,
Trzeba zapalić sosnowe łuczywo...

BALLADYNA biegnąc od okna.

Ach lampę zaświecić... ach lampę... co żywo...
O! gdzie mój grzebień? słychać pukanie do drzwi

WDOWA.

Cóż to? co? ktoś puka...
Otwórz, Balladyno.

BALLADYNA.

Niech siostra otworzy.

WDOWA.

Prędzej otwórzcie, ktoś do chaty stuka.

ALINA.

Ach! ja się boję...

WDOWA.

Niech wszelki duch Boży
Boga wychwala... ja odemknę chatę.
patrzy przez dziurkę od klucza
O! jakie stroje złocisto bogate! otwiera
Czy w imię Boga? Kirkor wchodzi.

KIRKOR.

Tak z Boga imieniem
Proszę wybaczyć, ale nad strumieniem
Mostek pod mojem załamał się kołem,
Szukam schronienia...

WDOWA.

Proszę po za stołem,
Mój królewiczu, siadać, proszę siadać.
Chata uboga — raczyłeś powiadać,
Że powóz... O! to nieszczęście! — Dziewczęta!
To moje córki, jasny królewiczu —
A to już dawno człowiek nie pamięta
Takich przypadków, chyba przy księżycu
Młynarz co jechał przeszłej wiosny.

BALLADYNA.

Matko,
Dosyć — daj panu mówić.
wchodzi Skierka nie widzialny dla otoczenia.

KIRKOR.

Przed tą chatką
Słyszałem dźwięki luteń... czy to córki
Wasze grywają na lutni?

WDOWA.

Przepraszam —
Nie... królewiczu...
Skierka wkłada wieńce kwiatów na głowy dziewicom, słychać muzykę.

WDOWA.

Może królewicz chce odpocząć trocha.

KIRKOR z zadziwieniem i niespokojnością.

Odpocząć, kiedy dźwięki takie cudne
Słyszę... Dziewice, wasze są to pieśni?...
Słyszę śpiewanie...

ALINA.

Czy się panu nie śni?
Tu w chacie... cicho...

KIRKOR.

Ach! jakże mi nudne
Wspomnienie zamku pustego!...

SKIERKA na stronie.

Czar działa...

KIRKOR.

Z jakich kadzideł ta woń się rozlała?...
To spewna wasze wieńce uroszone
Łzami wieczora, dają takie wonie?

BALLADYNA.

Lecz my nie mamy wieńców.
wchodzi sługa Kirkora bogato ubrany.

SŁUGA.

Naprawione
Koło w powozie...

KIRKOR.

Wyprządz z dyszla konie,
Ja tu zostanę... sługa odchodzi.

WDOWA.

Cóż to za zjawienie?
Królewicz w chacie! Na jakiem on sianie
Spać będzie?... Jemu listki róży cisną...

KIRKOR do siebie.

Prawdę wróżyłeś, pustelniku stary,
Gdzie okienkami dwie różyczki błysną.
Gdzie dach słomiany...

SKIERKA do siebie.

Zakończone czary...

KIRKOR do wdowy.

Słuchajcie, matko! na świat wyjechałem
Szukać ubogiej i cnotliwej żony;
Dalej nie jadę bo tu napotkałem
Cudowne bóstwa... O! gdybym dwa trony —
Ach! powiem raczej, gdybym miał dwa serca!
Lecz zdaje mi się, że dwa serca noszę...
Dwoma sercami o dwie córki proszę;
Ale Bóg jednę tylko wziąć pozwala
I do ślubnego prowadzić kobierca;
Więc trzeba wybrać...
Dziś nie umiem
Wybrać...

WDOWA.

Ja ciebie panie nie rozumiem...

KIRKOR.

Proszę o rękę jednej z córek... może
Słyszałaś kiedy o hrabi Kirkorze,
Co ma ogromny zamek, cztery wieże,
Złocisty powóz, konie i rycerze
Na swych usługach?... Otóż Kirkor... to ja!
Proszę o jednę z córek..

WDOWA.

Córka moja?...
Ja dwie mam córki—ale Balladyna...

KIRKOR.

Czy starsza?

WDOWA.

Tak jest... a młodsza Alina
Także jak anioł...

KIRKOR do siebie.

Jaki wybór trudny!
Starsza jak śniegi — u tej warkocz cudny,
Niby listkami brzoza przyodziana;
Ta z alabastrów — a ta zaś różana —
Ta zaś pod rzęsą węgle — ta fiołki —
Ta jako złote na zorzy aniołki,
A ta zaś jako noc biała nad rankiem.
Niech się przynajmniej z ust różanych dowiem,
Która mie kocha?... do dziewic.
Moje smukłe łanie,
Czy mnie kochacie?

BALLADYNA.

Ach! ja ci nie powiem,
Nie... ale nie śmiem wymówić — tak, panie —
Ale ty zgadniesz, choć będę milczała,
Zgadnij, rycerzu.

KIRKOR. do Aliny.

A ty różo biała?

ALINA.

Kocham!...

KIRKOR.

Obiedwie kochają.

WDOWA.

Zapewne,
Że muszą kochać!... tożby to dopiero,
Gdyby nie kochać rycerza co szczerą
Mógłby za żonę wziąść sobie królewnę,
Piękny i śmiały.

KIRKOR.

Któraż z was dziewice
Będzie mię więcej kochała po ślubie?
Jak będzie kochać? lubić co ja lubię?
Jak mi rozchmurzać gniewu nawałnice?

BALLADYNA.

O panie! jeśli w zamku są czeluście,
Z czeluści ogień bucha, a ty każesz
Wskoczyć — to wskoczę. Jeśli na odpuście
Ksiądz nie rozgrzeszy, to wezmę na siebie
Śmiertelne grzechy, którymi się zmażesz.
Jeżeli dzida będzie mierzyć w ciebie,
Stanę przed tobą i za ciebie zginę...
Czegoż chcesz więcej?...

WDOWA.

Weź! weź Balladynę.
Szczera jak złoto.

KIRKOR do Aliny.

A ty, młodsza dziewo,
Co mi przyrzekasz?

ALINA.

Kochać i być wierną.

KIRKOR.

Ach nie wiem, której oddać rękę lewą
Jako szwagierce — a której z pierścionkiem.
Którą odrzucić? której być małżonkiem?
Obie kochają, więc niesprawiedliwość
Poniesie jedna, jeśli wezmę drugą.
W obojgu jedna prostota i tkliwość,
W obojgu miłość jednaką zasługą...
Którą tu wybrać?...

ALINA.

Jeśli mnie wybierzesz,
Szlachetny panie, to musisz obiecać,
Że mię do zamku twojego zabierzesz
Z matką i siostrą... Bo któż będzie matce
Gotować garnek? kto ogień rozniecać?
Ona nie może zostać w biednej chatce,
Kiedy ja będę w pałacach mieszkała.
Patrz ona siwa jak różyczka biała.
O! widzisz panie... musisz także ze mną
I matkę zabrać...

KIRKOR.

O! jakąż tajemną
Rozkoszą serce napełnia... o! miła...

WDOWA.

Lecz Balladyna to samo mówiła
W sercu i myśli... Wierzaj mi rycerzu,
I Balladyna kocha matkę starą.

KIRKOR.

Jużem był wybrał i znów mi w puklerzu
Dwa serca biją...

BALLADYNA.

Byłabym poczwarą
Niegodną twojej ręki, ale piekła,
Żebym się matki kochanej wyrzekła.
Prócz matki, siostry, wszystko ci poświęcę.

KIRKOR.

Oślepionego chybą losu ręce
Wskażą mi żonę...

SKIERKA śpiewa do ucha wdowy.

Matko! w lesie są maliny,
Niechaj idą w las dziewczyny.
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze.

WDOWA.

Coś matce staruszce
Przyszło do głowy..

Niech idą dziewczyny
A każda weźmie dzbanek z czarnej gliny;
I niechaj malin szukają po lesie,
A która pierwsza dzban pełny przyniesie
Świeżych malinek, tę weźmiesz za żonę.

KIRKOR.

Wyborna rada... niech o słońca wschodzie
W las idą córki z dzbankami na głowie.
A my w lipowym usiądziemy chłodzie;
Która powróci pierwsza, ta się zowie
Hrabini Kirkor... Sądź sam wielki Boże.

WDOWA.

Królewicz znajdziesz w tej chateczce łoże,
Pachnące siano zakryte bielizną.
Wierzaj mi panie żabki się nie wślizną
Do twego sianka...

KIRKOR.

Bądźcie mi zdrowe piękne narzeczone...
odchodzi do alkowy poprzedzony przez wdowę.

ALINA.

Siostrzyco moja... o! jakież to dziwo,
O! jakie szczęście!

BALLADYNA.

Jeszcze nie złowione,
To szczęście, siostro, może nie dla ciebie...

ALINA.

O! moja siostro... wszakże to na niebie
Jeśli nie słońce, to gwiazdy nad głową:
Jeśli nie będę panią Kirkorową,
To będę pani Kirkorowej siostrą.
A tobie jutro trzeba wziąść się ostro
Do tych malinek, bo wiesz, że ja zawsze
Uprzedzam ciebie i mam pełny dzbanek.
Nie wiem, czy na mnie jagody łaskawsze
Same się tłoczą...

BALLADYNA.

Milcz!...

ALINA klęka.

A przysięgając nie złamię przysięgi...
Widzisz, mój Boże! ja mam serce czyste,
Boże! ptaszęta u twojej potęgi
Mogą uprosić o wisienkę czarną,
Jaskółkom w dziobek dajesz muszkę marną.
Jeśli ty zechcesz, Boże mój jedyny,
Gdzie stąpię... wszędzie czerwone maliny...
siada na ławie i usypia.

SKIERKA śpiewa.

Niech sen szczęścia pozłacany
Zamyka oczy dziewczyny...
A ja lecę do Goplany... odchodzi.

ALINA.przez sen

Wszędzie maliny! maliny! maliny...

Akt drugi — o wschodzie słońca, chodzą po lesie obie siostry — zbierając maliny:

ALINA.

Ach pełno malin — a jakie różowe!
A na nich perły rosy kryształowe,
Usta Kirkora takie koralowe
Jak te maliny... Fijołeczki świeże,
Wzdychacie próżno, bo ja niemam czasu
Zrywać fijołków — bo siostrzyczka zbierze
Dzban pełny malin i powróci z lasu
I weźmie męża; a ja z fijołkami
Zostanę panną... Choćbyście wy były,
Fijołki moje, złotemi różami,
Wolę maliny. śpiewa szukając malin.
Mój miły! mój miły!
Złoty wielki pan.
Mojemu miłemu
Niosę malin dzban,
Bo on woli mój kochanek,
Taki pełny malin dzbanek,
Niż zbożowy łan. Oh!
Niż zbożowy łan. odchodzi w las.

BALLADYNA.

Jak mało malin! a jakie czerwone
By krew. — Jak mało — w którą pójdę stronę?
Nie wiem ..
Gdzie siostra? musiała na prawo
Pójść i napełnić malinami dzbanek;
A ja śród jagód chodzę obłąkana
Jakąś rozpaczą, i łzy gubię w rosie.

ALINA z głębi lasu.

Siostrzyczko moja! siostrzyczko kochana!
A gdzie ty?...

BALLADYNA.

Jaki śmiech w Aliny głosie!
Musi mieć pełny dzbanek .. Alina wchodzi.

ALINA.

Cóż siostrzyczko?

BALLADYNA.

Co?

ALINA.

Czy masz pełny dzbanek?

BALLADYNA.

Nie...

ALINA.

Balladyno,
Cóż ty robiłaś?

BALLADYNA.

Nic...

ALINA.

To źle różyczko...
Ja mam dzban pełny mniej jedną maliną.

BALLADYNA.

Weź tę malinę z mego dzbanka.

ALINA.

Miła...
Siostrzyczko moja powiedz, gdzieżeś była?
Wyszłyśmy razem, miałaś dosyć czasu;
Wszak ja ci, siostro, nie ukradłam lasu.
Dlaczegoż teraz z taką białą twarzą?
I z przyciętemi ustami...

BALLADYNA.

Wyłażą
Z twojego dzbanka maliny, jak węże
Aby mię kąsać żądłami wymówek.
Idź i bądź panią!

ALINA.

Wstydź się, nie bolej
Nad mojem szczęściem.

BALLADYNA.

Cha! cha! cha!

ALINA.

Co znaczy
Ten śmiech okropny? Siostro powiedz szczerze?
Bo widzisz, rybko są inni rycerze,
Jak będę panią, to ci znajdę męża...

BALLADYNA.

Ty będziesz panią? ty! ty! dobywa noża.

ALINA.

Balladyna...
Co ten nóż znaczy?...

BALLADYNA.

Ten nóż?... to na węża
W malinach...

ALINA.

Siostro, jesteś blada, sina.
Ja kocham Kirkora,
Ach nie dlatego że Kirkor bogaty,
Że wielki rycerz, pan możnego dwora,
Że ma karetę złotą, złote szaty;
A jednak miło mi że chodzi w złocie,
Że miecz ma jasny, służebników krocie:
Bo to jak rycerz w bajce, co się rodzi
Z wielkiego króla i w lesie znachodzi
Jakąś zaklętą królewnę.

BALLADYNA z pomięszaniem.

Och!...

ALINA.

Miła!...
Co tobie?

BALLADYNA ze wzrastającem pomięszaniem.

Gdybym cię siostro zabiła?...

ALINA.

Co też ty mówisz?...

BALLADYNA.

Daj mi te maliny!...

ALINA.

A kto wie, siostro? gdybyś poprosiła,
Pocałowała usteczka Aliny,
Możebym dała?... spróbuj, Balladynko...

BALLADYNA.

Prosić?...

ALINA.

Inaczej żegnaj się z malinką.

BALLADYNA przystępując.

Co...

ALINA.

Bo też widzisz, siostro, że ten dzbanek
To moje szczęście, mój mąż, moj kochanek,
Moje sny złote i mój ślubny wianek,
I wszystko moje...

BALLADYNA z wściekłością natrętną.

Oddaj mi ten dzbanek.

ALINA.

Siostro...

BALLADYNA.

Oddaj mi... bo!...

ALINA.

O! nie zbliżaj się do mnie z takiemi
Oczyma... Nie wiem... ja się ciebie boję.

BALLADYNA zbliża się i bierze ją za rękę.

I ja się boję... połóż się na ziemi...
Połóż! ha! zabija.

ALINA.

Puszczaj!... oh!... konam... pada.

BALLADYNA.

Co moje
Ręce zrobiły?... O!...
Jam się wczoraj nie modliła.
To źle! źle! — dzisiaj już nie czas... Na niebie
Jest Bóg... zapomnę, że jest, będę żyła
Jakby nie było Boga. odbiega w las.

Goplana i Skierka wchodzą — Alina leży zabita.

Wchodzi pasterz Filon i biada nad zwłokami tak pięknej dzieweczki, bierze ją na ręce i zanosi do chaty pustelnika, a Balladyna jak obłąkana goni po lesie i narzeka i jęczy i przeklina siebie i czyn zbrodniczy.

A tymczasem na ganku przed chatą wdowy

WDOWA i KIRKOR siedzą na ławie.

KIRKOR.

Nie widać córek...

WDOWA.

Wrócą, panie! wrócą
Jedna za drugą jak dwie gąski białe,
Jedna za drugą. Ach, łzy mi się rzucą
Ze starych oczu, na Chrystusa chwałę,
Gdy je zobaczę...

KIRKOR.

Któraż pierwszą będzie?
Czy Balladyna?

WDOWA.

Pewnie Balladyna.
Wszak ona pierwsza w kościele i wszędzie
Pierwsza... z organem piosenkę zaczyna.
Alina także pierwsza.

KIRKOR.

Więc Alina
Może powróci?

WDOWA.

Ha! może Alina,
Bogu to wiedzieć...

KIRKOR.

Czy wiesz, moja stara,
Żem niespokojny o twoje dziewczęta...

WDOWA.

To i ja właśnie... jakaś niby mara
W głowę mi wlazła. Choć nikt nie pamięta,
Aby na wiosnę kiedy być nie było
Malin... a gdyby się też przytrafiło
Że niema malin...

KIRKOR.

Miło na tym ganku
Czekać wieśniaczej małżonka, jak lubo
Kołysze sercem ten powiew poranku;
Ty taka dobra choć masz szatę grubą.

WDOWA.

To mój świąteczny przecie ubiór — proszę!
Cycowa suknia! tylko w święto noszę
Takie ornaty... Wraca Balladyna...

KIRKOR.

Gdzie?

WDOWA.

O! nie widać... lecz matce wiadomo.
Patrz, panie! oto jaskółeczka sina
Zamiast wylecić, kryje się pod słomą,
I cicho siedzi... Gdyby zaś Alina
Wracała z gaju, tobyś to, mój panie,
Usłyszał w belkach szum i świegotanie,
Jedna za drugą pyrr... pyrr... lecą z gniazdek
Do tej dziewczynki i nad nią się kręcą,
Niby chmureczka małych, czarnych gwiazdek,
Nad białą gwiazdką...

KIRKOR.

Dla czegoż się nęcą
Ptaszki do młodszej córki?...

WDOWA.

Któż to zgadnie?...
Idzie Balladyna, widzisz?...

KIRKOR.

Jak jej ładnie
Z tym czarnym dzbankiem na głowie.
Balladyna wchodzi ze spuszczoną głową. Dziewico!
Oddaj mi dzbanek, ja ci zaś nawzajem
Daję pierścionek...

bierze dzbanek. Balladyna odwraca głowę — Kirkor kładzie na jej palec pierścionek

WDOWA.

Brylanciki świecą...

KIRKOR.

Oby nam życie było słodkim rajem.
Idź do komnaty, starym obyczajem
Niechaj ci warkocz zaplatają swatki,
Niechaj świeżymi przetykają kwiatki,

A za godzinę, drżąca uwieńczoną,
Wezmę z rąk matki, będziesz mi żoną.
Kareta czeka, po ks'ędza pojadę. Odchodzi Kirkor.

BALLADYNA.

Och!

WDOWA.

Czegoż wzdychasz? i coś niby blade
Usteczka ściskasz?...

BALLADYNA.

Matko moja droga,
Nie wiem jak wyznać? Siła
Złego mam donieść...

WDOWA.

Co?

WDOWA.

Ach! nie dasz wiary.
Ale Alina — Ach... ta siostra młoda
I tak kochana — Ach jaka jej szkoda!

WDOWA.

Co, córko?

BALLADYNA

Bo też psułaś ją bez miary.
Twoja to wina, że dziś...

WDOWA.

Mów, bo skonam.

BALLADYNA.

Uciekła...

WDOWA.

Gdzie... jak? z kim? — Boże? Matki
[się wyrzekła?

BALLADYNA.

Ach, przewidziałam dawno, że tak będzie.
Jakiś obdarty młokos chodził wszędzie
Za tą dziewczyną, i dziś z nim uciekła...

WDOWA.

Wyrodne dziecko!... Więc idź aż do piekła!
Nie pomyślałaś na te stare oczy.
Że będą płakać...

BALLADYNA.

Mój Boże!
I tak zasmucić!...

WDOWA.

O! i tak zasmucić!

BALLADYNA.

Zasmucić matkę starą?...

WDOWA.

O! mój Boże!
Tak starą... Ale ona może wrócić.
Kto wie!... Nieprawdaż, ona wrócić może?

BALLADYNA.

Idą drużby...
słychać weselną muzykę.

WDOWA.

Jak oni grają smutnie i wesoło...
Ty teraz skarbem moim... daj mi czoło,
Niech pocałuję... Cóż to! jakaś plama
Jak krew czerwona?

BALLADYNA z przerażeniem.

Krew?...

WDOWA.

To od maliny
Może... daj... zetrę...

BALLADYNA. ścierając.

Matko... zetrę sama.

WDOWA.

Jeszcze jest..

BALLADYNA. trąc czoło.

Teraz?...

WDOWA.

Jeszcze — jak rubiny
W twoim pierścionku.

BALLADYNA na nowo usiłując zetrzeć.

A teraz?...

WDOWA.

Jeszcze jest...

BALLADYNA.

O! o! to okropnie!

WDOWA.

Daj mi tu czoło, a zetrę roztropnie.
Może to ranka... wspina się na palcach.

BALLADYNA.

Matko nie dotykaj
Tej plamy...

WDOWA.

Czy cię boli?...

BALLADYNA.

Nie — nie boli...

WDOWA.

Przyniosę wody z pod owej topoli,
Gdzie piją wróble.. Wdowa odchodzi.

BALLADYNA.

Plamo krwawa, znikaj!...

Wchodzą swaty i drużki, ustrojeni, z muzyką; zbliżają się do Balladyny, ta odwraca twarz.

SWATY śpiew.

Nie odwracaj czoła,
Wstydliwa dziewczyno;
Mąż na ciebie woła,
Młodziutka kalino.
Nie odwracaj czoła..

DZIEWICE śpiewając.

Chcą nam Ciebie wydrzeć swaty;
Niech cię bronią białe kwiaty
Twego wianka...

SWATY śpiew.

Kwiaty ciebie nie obronią,
Ni białością, ani wonią,
Od kochanka...

Dziewice podają Balladynie kosze z kwiatami.

W akcie trzecim Balladyna, wyszedłszy za Kirkora, przenosi się wraz z matką do jego zamku, a chcąc zniszczyć za sobą wspomnienie swego pochodzenia, każe spalić chatę rodzinną.

Kirkor, pomny danej Popielowi obietnicy — żegna młodą małżonkę i w towarzystwie rycerstwa swego wyrusza na bój z przyjacielem tronu jego. Balladyna zaś brnie w dalsze występki. Więc matki staruszki się wstydzi i każe jej na wieży w odosobnieniu przebywać, a sama sprzeniewierza się z naczelnikiem straży zamku von Kostrynem. Ale sumienie odzywa się w niej i niepokoi ją wciąż srogimi wyrzutami za zabójstwo swej siostry. A krwawa plama na czole, zmyć się niczem niedająca — niepokoi tak bardzo, że udaje się do pustelnika, aby go o lek jaki przeciwko niej poprosić.

PUSTELNIK.

Kto ty?...

BALLADYNA.

Pani z bliskiego zamku.

PUSTELNIK.

Czego żądasz?

BALLADYNA.

Wiem że znasz ziółek lekarskie przymioty,
Że leczysz rany.

PUSTELNIK.

Zdrowo mi wyglądasz.
Pokaż zranione miejsce.

BALLADYNA.

Starcze!

PUSTELNIK.

Lekarz
Powinien widzieć...

BALLADYNA.

Czy mi przyrzekasz
Wyleczyć?

PUSTELNIK.

Pokaż tę ranę!

BALLADYNA.

Na czole.
Patrz! ha... co?

PUSTELNIK.

Niby miesiąc w mglistem kole
Krwi.. twoja rana... czerwona i sina.
Powiedz mi, jaka, jaka straszna wina
Przyczyną?

BALLADYNA.

Żadna.

PUSTELNIK.

Lekarz musi wiedzieć,
Wprzód nim wyleczy.

BALLADYNA.

Czerwona malina
Splamiła czoło.

PUSTELNIK.

Musisz mi powiedzieć:
Kiedy to było?

BALLADYNA.

Wczora.

PUSTELNIK.

Wczora rano?

BALLADYNA.

Tak.

PUSTELNIK.

Daj mi rękę, posłuchać uderzeń
Twojego serca — Czy pod zapłakaną
Wierzbą nie rosły maliny? Mów śmiało!
Żądam od ciebie spowiedniczych zwierzeń.
Czy ta malina była kiedy białą?
A tyś ją może sama zczerwieniła?
Przyłóż do serca tę, co cię zraniła,
Malinę... odpycha ją gwałtownie.
Biada tobie! serce twoje
Wydało...

BALLADYNA.

Starcze!

PUSTELNIK.

Tyś siostrę zabiła!

BALLADYNA.

Nie — nie masz złoto — jeszcze tyle troje
Przyniosę...

PUSTELNIK.

Słuchaj! za co płacisz?

BALLADYNA.

Nie wiem...

PUSTELNIK.

Ta rana ciebie piekielnem zarzewiem
Pali... ha?...

BALLADYNA.

Pali...

PUSTELNIK.

I spałaś dziś?
Z tą raną?...

BALLADYNA.

Starcze ja nic nie wyznałam.

PUSTELNIK.

Nic! o przeklęta! a za coś płaciła?

BALLADYNA.

Za twoje leki.

PUSTELNIK.

Bogdaj ta rana gniła,
Aż cienie śmierci na całą twarz padną;
A moje ziółka piekłu nie ukradną
Żadnego bolu...

BALLADYNA.

Starcze, biada tobie!

PUSTELNIK.

Co? ty mi grozisz, kiedy ja chorobie
Obmyślam leki? czary piekieł trudzę,
Aby tę ranę zmazać z twego czoła.
Chcesz? siostrę twoją umarłą obudzę.

BALLADYNA.

Obudzisz?

PUSTELNIK.

Siostra niech siostry zawoła!
Umarła wstanie i tę ranę zmaże.
Chcesz?

BALLADYNA.

Gdybym miała trzy wybladłe twarze,
Na każdej twarzy trzy straszniejsze plamy,
Wolę ją nosić aż do Boga sądu
Niż...

PUSTELNIK.

Milcz, zbrodniarko! teraz my się znamy
Do głębi serca... Niechaj z tego trądu
Lęgną się w mózgu gryzące robaki,
W sumieniu węże; niech kąsają wiecznie,
Aż umrzesz wewnątrz, a zgniłymi znaki
Okryta, chodzić będziesz jako żywe
Trupy... precz! precz! precz! ty musisz koniecznie
Czekać, co Boga sądy sprawiedliwe
Uczynią z tobą... A coś okropnego
Bóg już przeznaczył, może jutro spełni.
Może odmówi chleba powszedniego,
Może ci włosy kołtunami zwełni,
Potem zabije niewyspowiadaną
Ogniem niebieskim... Biada! jutro rano
Na murach zamku ujrzysz Boga padalec.
Ty jesteś jako zjadliwy palec,
A jeszcze gorszą plamę masz wyrytą
Na twoim sercu niż na twojem czole.
Co... Czyś ty martwa... Obudź się, kobieto...
Obudź się.. słuchaj.

BALLADYNA jak ze snu.

Co to? ha! wyrzekłeś,
Że siostra moja zbudzi się?... ja wolę
Umrzeć — Dlaczego ty się, starcze wściekłeś?
Biada ci! Biada! ucieka.

W sprawy ziemskie, codzienne, powszednie, miesza się znów nadprzyrodzona siła czaru i mocy Goplany. Jej pacholiki, Chochlik i Skierka kradną królewską koronę Popielowi i za wolą i rozkazem swej władczyni wręczają ją Grabcowi prostemu chłopu, którego stroją w szaty królewskie i prowadzą na zamek Kirkora. Tam Balladyna przyjmuje wysłańca od męża, lecz podejrzywając, iż

tenże domyśla się jej zbrodni —zabija go, poczem urządza wspaniałą ucztę, na której między tłumem możnych i dostojnych gości zasiada Grabiec, przebrany za króla, w prawdziwej koronie Popielów. Wśród zabawy i pijatyki, Balladyna opowiada zebranym, że jest z rodu książęcego. Wtem przychodzi jej matka, w wieśniaczych szatach—i staje dygocąc przed biesiadnikami.

WDOWA.

Kłaniam pięknie, moi
Rycerze — Córko! ha! to się nie godzi
Zapomnieć o mnie.

BALLADYNA.

Co się babie roi?
Co to za stara kobieta?

WDOWA.

Wy młodzi
Hulacie? dobrze — Ale też o matce
Warto pomyśleć — stara czeka, czeka, czeka —
Ani przysłała kawałeczka chleba.
A to głód córko! A przynajmniej mleka
Kropelkę dajcie, wszak tu manna z nieba
Padać nie będzie dla biednej staruszki.

BALLADYNA.

Co to się znaczy? to jakaś szalona.

WDOWA.

A daj mi, córko, te złote dzbanuszki,
Matce się pić chce.

BALLADYNA.

Czemu tu wpuszczona
Ta stara?...

WDOWA do Balladyny.

A powiedz: matulu
Do twojej matki, nie nazywaj: stara —
Stara, ta stara —

BALLADYNA.

Wziąść ją! wyprowadzić!

GRABIEC.

Cha! cha! cha! — jaka to chłopska maszkara,
Dajcie jej pokój: trzeba ją posadzić
Z nami do stołu.

WDOWA.

To mi to pan dobry!...
Widzicie! dajcie ławkę, niech usiędę.
Tak, tak, tak trzeba moj rycerzu chrobry,
Czcić starą matkę — Czy to ja uprzędę
Piękniejszą sobie suknię z pajęczyny?
To wina mojej kwoczki Balladyny,
Że ja włachmanach, rada, czy nie rada.
Niech się nie dziwi żaden z was acanów
Że ot pokazując na suknie
nie złoto, lecz kilka łachmanów
Ze starych kości, na proszek opada;
Proszę wybaczyć córce mojej...

BALLADYNA.

Piekło!
Jak tu wpuszczono tę żebraczkę wściekłą?
Powiedz, jak weszłaś do złotych pokoi?
Ja ciebie nie znam...

WDOWA.

O! święci Aniele!
Nie znasz?... ty matki nie znasz? matki twojej?

GRABIEC.

Cha! cha! cha! — uszy królewskie weseli
Taki rozhowor...

WDOWA.

Powtórz, córko, śmielej,
Ty matki nie znasz? twojej własnej matki?

BALLADYNA.

Czy wy ją znacie, panowie? powiedzcie,
Co to za wiedźma?

WDOWA.

Świeććie mi! ach świeććie,
Niebieskie gwiazdy! — Wy mi bądźcie świadki,
Jeśli z was który ojcem!... O ty, jędzo!
Ach! okropnico córko! to ja ciebie
Nie znam.

BALLADYNA do Kostryna.

Każ niech ją za wrota przepędzą,
Szczeka za głośno.

WDOWA.

Urodziłam z siebie
Trumnę dla siebie — o Boże! mój Boże!...
służalce na znak dany przez Kostryna chwytają za ręce wdowy.
Puszczajcie! córko! niech pomyśli — córko!...
O córko! pomyśl — ale tam na dworze
Ciemno, deszcz pada, a piorun pod chmurką
Czeka na siwy mój włos, by uderzył.
Patrzaj przez okno — grom nie będzie wierzył,
Jak mię zobaczy samą w taką burzę,
Że ja nie jestem jaką zabójczynią,
Co się po nocy błąka...
ciągną ją na znak gniewliwy Balladyny.
Powiem chmurze,

Niech bije w zamek gromem! Nie targajcie.
Ja pójdę sama — Świat teraz pustynią
Dla starej matki...

BALLADYNA.

Chleba kawał dajcie!

WDOWA.

Bodaj cię chleb ten zadławił! zadławił!
O! nie targajcie; bo i tak podarta
Sukienka moja — wiatr się będzie bawił
Z łachmanem starej matki. O! to czarta
Córka; nie moja! nie moja! nie moja!
wychodzi — wyprowadzona przez służbę.

BALLADYNA po długiem milczeniu.

Czemuście smutni! Wszak pod uczty koniec
Ludzie szczebiocą, co język przyniesie.
A wy milczycie jak w zamczysku zbója?
słychać tentent.
Co to za tentent?

SŁUGA.

Przybył Grafa goniec.

BALLADYNA.

Niech wejdzie.. goniec wchodzi.
Jakie od męża nowiny?

Opowiada, jako Kirkor pokonał wrogów i ogłosił ludowi, że ktokolwiek ukaże się w królewskiej prawdziwej koronie — uznanym ma być królem prawowicznym i objąć ma nad krajem panowanie. Zgromadzeni widzą więc w Grabcu, który ma prawdziwą koronę na głowie i pokłon mu czynią. Grabiec panoszy się i rozkazuje, aby mu przy uczcie grano. Stojący za jego krzesłem...

Chochlik gra na flecie smutną pieśń wiejską, a zamieszane glosy w powietrzu poczynają śpiewać

ŚPIEW.

Obie kocha pan;
Obie wzięły dzban;
Która więcej malin zbierze,
Tę za żonę pan wybierze.
Cha! cha!.. pieśń niknie jak echo.

BALLADYNA.

Co to się znaczy? kto śpiewał, i taką
Pieśń zakończył śmiechem?

KOSTRYN.

Cyt... to przywidzenie!

BALLADYNA.

Ktoś śpiewał... do Chochlika.
Proszę, graj. do Kostryna.
A ty, Kostrynie,
Patrz w twarze ludzi, a jeśli dostrzeżesz,
Z których ust wyjdzie pieśń, powiedz — obmyślę
Co z tym człowiekiem stanie się... do Chochlika.
Dudarzu,
Zagraj mi jeszcze wieśniaczą balladę,
I obudź echa wiszące nademną
W kopule sali — Objaśnić pochodnie! Chochlik gra.

ŚPIEW DUCHÓW.

To ci szatan stróż
Włożył w rękę nóż;
Siostra twoja rwie maliny.
A ty? a ty? Nóż twoj siny
Poczerwieniał krwią... O!...
pieśń kończy się echowemi jękami.

KOSTRYN.

Przestań, Grafini mdleje.

BALLADYNA.

Nie... ja żywa...
Śpiewajcie... jeszcze — Objaśnić pochodnie...
Chochlik gra.

ŚPIEW DUCHÓW.

Na twej czarnej brwi,
Niby krople krwi.
Kto wie, z jakiej to przyczyny?
Od maliny? lub kaliny?
Może... cha!... pieśń kończy się echem.

BALLADYNA dajc znak ręką.

Dalej...

PIERWSZY Z PANÓW.

Co znaczy takie obłąkanie
W oczach Grafini? Czy prosta piosenka,
Którą wieśniacy przy grabionym sianie
Nucą na fletniach, tak ją biedną nęka?

BALLADYNA.

Dalej...

PIERWSZY Z PANÓW.

Obudźcie tę kobietę bladą.
Ona zasnęła i śpi z otwartemi
Oczyma...

KOSTRYN do Balladyny.

Pani!...

PIERWSZY Z PANÓW.

Rozkaż, niech ją kładą
W gorące łoże, skościała jak drewno...
Grom bije głośny... Balladyna budzi się.

BALLADYNA.

Co zemną było?... Jak ja okropnemi
Sny przerażona. do Kostryna.
Słuchaj ty... ja pewno
Gadałam we śnie. Czy weś nie gadałam?

KOSTRYN.

Nie...

BALLADYNA.

Bogu dzięki. Ale gdy ja spałam,
Wyście musieli rozpowiadać głośno
O czem okropnem? do gości.
Proszę, pijcie! — widzę,
Że lepiej zrobię usiadłszy za krosno
Niż przy pucharach.

GRABIEC budząc się.

Przepraszam, panowie.

BIESIADNICY.

Za co?

GRABIEC.

Przepraszam i bardzo się wstydzę
Że byłem zasnął. pije. Zamku pana zdrowie!

BIESIADNICY.

Zdrowie Kirkora!

GRABIEC.

Poczciwy! poczciwy!
Zamiast panować, woli jeść maliny.
Każcie niech jaki leśnik lub myśliwy
Pójdzie do boru i malin przyniesie.

BALLADYNA.

Straszne zachcenie...

GRABIEC.

W podzamkowym lesie
Muszą być słodkie maliny i duże
I smakowite, skoro Kirkor woli
Dzban takich malin, niż meszty papuże,
I płaszcz królewski – Każ, niech nam podstoli
Malin dzban poda na pokosztowanie.

BALLADYNA.

Odwagi!... nic się gorszego nie stanie.
Słyszałam echa grobowych rozwalin,
Ujrzę czy więcej prócz słów co wyrzucą
Wzruszone groby — Malin! dajcie malin!
Pokazuje się cień biały Aliny z dzbankiem malin na głowie.
Czułam cię dawno w powietrzu — a teraz
Widzę — Jak błyszczą oczy twoje? Biała!
Ja się nie lękam — widzisz — ale ty się
Nie zbliżaj do mnie...

PIERWSZY ZE SZLACHTY.

O czem ona gada?

BALLADYNA.

Mów ze mną przez stół — Niech mi jaki człowiek
Da rękę — ja się boję —

PIERWSZY ZE SZLACHTY.

Czy słyszycie
Jak ząb jej dzwoni o ząb z przerażenia?

BALLADYNA.

Idź... potępiona — odnieś, skąd przyniosłaś
Ten dzbanek pełny czergi, co się rusza
Jak to co w grobie. O! precz. . widmo białe czujecie?
Zarżniętej — cień znika.

PIERWSZY ZE SZLACHTY.

Jaka woń malin!

DRUGI ZE SZLACHTY.

Powietrze pełne malin...

BALLADYNA padając.

O! umieram!

KOSTRYN.

Wody!... hej wody!... Ja szaty rozdzieram,
Lejcie tu na pierś — niech służebne wnijdą.
Wchodzą kobiety.
Wynieście panią... wynoszą Balladynę.
Raczcie wstać od stołu,
Pochodnie gasną. Napełnia ohydą
Ten stół splamiony; resztki chleba, wołu.
do sług
Wy z pochodniami poprzedzajcie króla,
Gdzie dlań usłano w przybocznej wieżycy
Łoże puchowe — Jutro się rozhula
Zamek i będzie wesoły jak wczora.
Lecz na dziś dosyć... Panowie spać pora.

Następuje wspaniała i grozy pełna scena w lesie. Burza, wicher, błyskawice, grzmoty, pioruny. Pustelnik żegna Kirkora, który jedzie szukać ukradzionej przez służki Goplany korony Popiela – poczem słychać z głębi lasu głos błąkającej się matki Balladyny:

WDOWA za sceną.

Biedna ja! biedna!

PUSTELNIK.

Co to zawołanie
Tak pełne płaczu?

WDOWA za sceną.

O biedna, ja biedna!

Wdowa wchodzi jak ślepa szukając drogi ręką.

PUSTELNIK.

Jakaś kobieta jak łachman w łachmanie,
W noc tak okropną, ślepa, sama jedna! do wdowy.
Skąd, moja matko?

WDOWA.

Matko! o! na Boga,
Tak nie nazywaj! córko niegodziwa!
Matka? psia matka!

PUSTELNIK.

Skąd idziesz uboga?

WDOWA.

Ja nie uboga — siwa, siwa, siwa
Jak gołąbeczek. — Nie wiesz, co się stało?!
Grafini, moja córka, wielka pani,
A ja na wietrze z głową taką białą
Mówię piorunom: bijcie! bijcie we mnie!
I nie chcą słuchać.. A w zamku zebrani
Pijaki sobie winszują wzajemnie,
Że córka moja pije wielka pani. —
Czy ty rozumiesz? — Ma zamek i wieże —
Grafi i —

PUSTELNIK.

Jak się córka twoja zowie?

WDOWA.

Zowie się córką. Ale ja nie uwierzę,
Ażeby ona miała oczy w głowie,
Oczy, co płaczą. — W taką zawieruchę!
W takie pioruny, na deszcz wygnać matkę!
Co ją karmiła, co piersi suche,
Starością suche — a włos taki biały
Jak co świętego.

PUSTELNIK.

Chodź pod moją chatkę!
Ty drżysz od zimna! chodź!

WDOWA.

I zamek cały
Do niej należy, wielki jak pół świata...
Widzisz!... Grafini?!

PUSTELNIK.

Chodź!...

WDOWA.

Tu będę czekać.
Czy córka moja wie, gdzie twoja chata?
A kto wie? może, jak pies zacznie szczekać,
Na jaki łachman, to wspomni o matce,
I każe szukać po świecie — Być może!
Wszak Bóg ma litość?

PUSTELNIK.

Chodź! przepłaczesz w chatce
Tę noc burzliwą, a gdy błysną zorze,
Ja cię powiodę do wielkiego króla;
Do nóg się rzucisz błagając o litość
I...

WDOWA.

Powiem — jemu... ja biedna matula
Do nóg się rzucam. klęka.
Królu! złoty panie!
Każ córce, która ma złota obfitość,
Niechaj mię kocha. wstaje.
A król z tronu wstanie
I zaprowadzi mnie do serca córki.
O! o! o! płacze. Żelazna gadzino,
Nie zlitowałaś się ty matki wdowy?
A jabym żyła chleba okruszyną
W twoich palcach! Niechby twoja ręka
Sypiąc gołąbkom w trawę żer perłowy
Nie odganiała od pszenic ziarenka
Zgłodniałej matki! — Wygnać w las! na burze!
Wypędzić matkę! upadłam w kałużę
I grom czerwony wyjadł z powiek oczy
Wyjadł do szczętu...

PUSTELNIK.

Oślepłaś?...

WDOWA.

Mózg toczy
Okropna ciemność. Wygnać matkę starą,
Głodną, na cztery wichry targające
Za siwe włosy.

PUSTELNIK.

Poczciwych tysiące
Padają na tym świecie złych ofiarą.
Gdybym ja ciebie wziął za nieszczęść świadka?

WDOWA.

To i ty matka... i ty także matka?
Nie pójdę z tobą, bo się będziem kłócić
O piękność imion naszych córek — moja!
Ach gdybyś ty mię z grobu chciał ocucić,
Wołaj Balladyna — Pójdę szukać zdroja
I pić jak wróble zadzierając główkę
Do pana Boga — dzięki mu, dał wody.

śpiewa, mrucząc.

Stara miała jedną krówkę
I chacinę i ogrody
I dwie córki... odchodzi w las.

PUSTELNIK.

Po kraju całym szukać każę
Tej matki — i okropny sąd wydam na dziecko.
Odchodzi do celi.

Balladyna, sędzia władzy – zabija śpiącego pod swem dachem Grabca i koronę jego sobie przywłaszcza — pewna, że to jej odda w ręce panowanie. Każe powiesić pustelnika — umawia się z Kostrynem, aby przebrana za rycerza, zebrawszy wojsko, stoczyć bój z własnym mężem, który złodzieja tej królewskiej korony nie chce uznać panem.

Kirkor pokonany ginie – Balladyna w tryumfie wchodzi do Gniezna. – gdzie jako król ogłoszona, obejmuje tron. Nie chcąc się jednak dzielić władzą z Kostrynem który zna wszystkie jej zbrodnicze czyny — truje go — Odwiecznym zwyczajem — zasiada na sądy –

Scenę tę podajemy niemal w całości:

Sala królewska w Gnieźnie, tron w głębi, Kanclerz u stóp tronu. Panowie państwa. Dwór.

KANCLERZ.

Wszystko gotowe na przyjęcie pana.
Zasiądźcie teraz ławy po urzędzie,
Przy samym tronie wodzowie i sędzie,
Niech wszystkich razem nowy król powita.
Wchodzi goniec.

GONIEC.

Świetny urzędzie, wieść przynoszę ważną,
Nasz król, pan nowy — kobieta.

KANCLERZ.

Kobieta!

WSZYSCY.

Królem kobieta!

KANCLERZ.

Niech będzie odważną
Jak była Wanda... ni ch tak dobrą będzie,
Ale szczęśliwszą. Goniec drugi wchodzi.

GONIEC.

Prześwietny urzędzie!
Królowa weszła już do bram stolicy.

KANCLERZ.

Każcie, niech wszystkie serca na dzwonicy
Biją dzień cały, tak jak serca ludu.
Ściemnia się jak przed burzą.

PIERWSZY Z PANÓW.

Co to? ciemność smutna
Na tron upadła, i nam na oblicza;
Jak zaćmionego słońca tajemnicza
Zieloność — bladzi staniemy przed panią

KILKU.

Okropna ciemność.
Deszczu potrzeba, niech pada.
Okrzyki za sceną.
Niech żyje królowa!

Balladyna wchodzi w królewskim ubiorze, w koronie. Kostryn w zbroi. Lud.

KANCLERZ.

Pani! niech będzie poświęcona głowa,
Co nam przynosi koronę Popielów.
Witaj i panuj tak mądrze i szczodrze,
Ażebyś z Bogiem do najświętszych celów
Lud prowadziła.

BALLADYNA z tronu.

Cóż mam uczynić?

KANCLERZ.

Praw naszych gorliwość
O dobro ludu stanowi oddawna,
Że król, nim siądzie do pierwszego stołu,
Nim da spoczynek strudzonemu czołu,
Które uciska w dzień korona sławna:
Wprzódy na ławie sądowniczej siada,
I rozwiązuje kryminalne sprawy.

BALLADYNA.

Niech się tak stanie jak wasze ustawy każą,
Każcie wojennym brańcom rozkuć pęta,
Zastawić stoły na rynkach stolicy,
I dawać co dnia dla żebraków strawę.

KANCLERZ.

Wdzięczność i sława tobie!

BALLADYNA.

Ja o sławę
Nie dbam, teraz wywołaj przedemnie
Zbrodniów — na pierwszym siedzę trybunale.
Jeśli fałsz wydam, niechaj będzie ze mnie
Gniazdo robaków! niech się ogniem spalę!
Ani mnie ujmie dobroć ani trwoga,
Ani odwiodą ludzie, ani czarty.
Przysięgam sobie samej, w oczach Boga,
Być sprawiedliwą.

KANCLERZ.

Woźni!

WOŹNI.

Sąd otwarty.

KANCLERZ.

Oto jest księga praw — oto Zbawiciel
Na suchem drewnie krzyża rozpostarty.
Ucałuj księgę i krzyż!

WOŹNY.

Oskarzyciel. staje lekarz zamkowy.

KANCLERZ.

Ktoś jest?...

LEKARZ.

Królewski lekarz.

KANCLERZ.

O co sprawa?

LEKARZ.

O jadotrucie.

KANCLERZ.

Na kim?

LEKARZ.

Na Kostrynie.
Twój wódz, o pani m żna i łaskawa,
Otruty skonał; wielki rycerz ginie
Od jadu, co się zowie ludomorem.
Na jego ciele żelaznym kolorem
Wyszło tysiące plam; skonał otruty.

KANCLERZ.

Kogoż posądzasz?

LEKARZ.

Niech sąd szuka winnych.

BALLADYNA.

Zbrodniarz nie znany? odłożyć do innych
Sądów tę sprawę. Niech ma czas pokuty.

KANCLERZ.

Zwyczajem kraju jest, mościa królowo,
Wydawać wyrok choćby nad nieznanym,
I zawieszony miecz trzymać nad głową
Tajnego zbrodnia, aż będzie schwytanym
I da nam gardło.

BALLADYNA.

Są jednak zbrodniarze
Wyżsi nad wyrok, święci jak ołtarze,
Niedosięgnieni...

KANCLERZ.

Takich Bóg ukarze.
Do ciebie ziemski wyrok dać należy
Szczero sumienny.

BALLADYNA.

Cóż wyrzekły prawa?

KANCLERZ.

Sądź, królowo.
Niechaj u ciebie mniej waży praw słowo.
Niż głos sumienia.

BALLADYNA.

Skończmy! Otruciciel
Winien jest śmierci.

KANCLERZ.

Na zamkowym progu
Otrąbić wyrok. A jeżeli mściciel
Kat nie wyedni, zostawiamy Bogu!
słychać trąby.
Niech teraz stanie drugi oskarzyciel.
wchodzi pasterz z nożem i z dzbankiem malin.
Ktoś jest?...

FILON.

Cień tego, czem byłem.
Oto malinowy
Dzbanek, a oto nóż... A te maliny
Były pod głową zabitej dziewczyny,
Nóż był w jej piersiach
Oto na tym dzbanku
Znalazłem martwą, o wiosny poranku,
Zabitą nożem.

KANCLERZ.

W tej zawiłej skardze
Czuć zbrodni zapach..

BALLADYNA.

Kanclerzu, ja gardzę
Szalonych ludzi zaskarzeniem.

KANCLERZ.

Pani!
Sąd win'en śledzić do ostatka.
Mów, na kogo padły
Twe podejrzenia o zabójstwo krwawe?

FILON.

Ach! Parki! Parki! Parki niełaskawe
Przecięły srebrną nitkę jej żywota;
Może też z nieba jaka gwiazda złota
Pozazdrościła mej kochance blasku
W oczach, i oczom zawrzeć się kazała.

KANCLERZ.

Gdzie ją znalazłeś?

FILON.

W dumającym lasku,
Pod cieniem wierzby rozpłakanej, spała
Snem nieprzespanym.

KANCLERZ.

Zawikłana sprawa.
Wydaj, królowo, wyrok na nieznanych,
Radź się sumienia.

BALLADYNA.

A jak sądzą prawa?

KANCLERZ.

Za śmierć chcą śmierci.

BALLADYNA.

Z tych pozabijanych
Nie będziem mieli prochu ani ćwierci.

KANCLERZ.

Wydaj sumienny sąd.

BALLADYNA.

Winna jest śmierci.

KANCLERZ.

Winna... Więc sądzisz, że zbrodniarz niewiasta?

BALLADYNA.

Sądzę, jak sądzę...

KANCLERZ.

Niech ludowi miasta
Otrąbią wyrok na zamkowym progu.
Katowi zemsta należy lub... Bogu. *trąby.*
Niech teraz stanie oskarzyciel trzeci.
wchodzi ślepa wdowa, matka Balladyny.
Ktoś ty jest?

WDOWA.

Wdowa.

KANCLERZ.

Na kogo?

WDOWA.

Na dzieci
Skargę zanoszę... Mówią, że królowa
Piękna jak anioł, niechaj ona sądzi...
Miałam dwie córki, stara biedna wdowa,
Żywiłam obie. Jak to często błądzi
Człowiek na ziemi, czekając pociechy!
Młodsza uciekła z pod matczynej strzechy,
Niedobre dziecko. Lecz druga... o Boże!
Królowo moja, ty jak anioł biała,
Sądźże ty sama!... Druga poszła w łoże
Wielkiego Grafa: bogdajbym skonała,
Jeśli ja kłamię; Graf ją wziął za żonę.
Królowo moja, bogdaj ci koronę
Bóg wiecznie trzymał na tej mądrej główce,
Osądź!... W tej drugiej córce jak w makówce
Było rozumu, Graf ją kochał bardzo,
Ale ja matka kochałam jak matka!
Aż tu w jej zamku już służalce gardzą
Biedną staruszką; cierpię do ostatka
Wzgardę służalców, grób był dla mnie blizko;
Aż tu mnie jednej nocy to córczysko
W obliczu ludzi zaparło się głośno...
A! córko, mówię, bądźże ty litośną
Dla starej matki, co już blizka trumny.
Była noc straszna i deszcz i pioruny,
Pioruny i deszcz i ciemno i burza.
Córka kazała wypędzić z podwórza
Mnie, starą matkę, na wichry i deszcze,
W noc i w pioruny i w burzę i jeszcze
Głodną kazała .. niech jej pan Bóg Stwórca
Przebaczy!... głodną wypędzić z podwórca,
Do lasu... Wiatr mię poniósł za łachmany...
Piorun wypalił oczy. O! różany
Mój królu! złoty mój panie! litości!

KANCLERZ.

Pani, ty milczysz? Takiej nieprawości
Mszczą się okro nie nasze mądre prawa.

BALLADYNA.

Przecież nie śmiercią?

KANCLERZ.

Lechitów ustawa
Śmierć przepisuje na niewdzięczne dzieci.
Niechaj cię księga naszych praw oświeci,
Czytaj... i czytaj we własnem sumieniu.
A ty, staruszko, nazwij po imieniu
Wyrodną córkę a kat ją ukarze,
Chociażby z pierwszym Grafem państwa w parze
Los ją powiązał... Powiedz Grafa miano
I córki imię, a prawa dostaną
Przez mury zamku jej serca i głowy.

WDOWA.

Co? śmierć na córkę? Panie, bądź mi zdrowy.
Żegnaj, królowo, ja wracam do boru,
Będę żyć rosą...

KANCLERZ.

Podług ustaw toru,
Kto zaniósł skargę, odstąpić nie może.
Wyznaj...

WDOWA.

Nie! nie! nie!

KANCLERZ.

Wziąć na tortur łoże,
I wszystkie jej w żelazne kleszcze.
Cóż? wyznaj, stara...

WDOWA.

Nie, panie.

KANCLERZ.

Raz jeszcze
Pytam się ciebie o imię złej córy.

WDOWA.

Ona niewinna.

KANCLERZ.

Wziąć ją na tortury.

WDOWA *wydzierając się straży*

Królowo moja, zlituj się! ja stara!
Jabym być mogła matką twoją... Boże!
Ty nic nie mówisz? Nic?... To jakaś mara
Straszna na tronie. Więc ja się położę
Na tych żelazach i skonam, a w niebie
Bóg wam odpuści.

KANCLERZ.

Wygadasz w boleści.

WDOWA.

O, panie! jasny panie! i u ciebie
Żelazne serce. *odchodzi ze strażą.*

KANCLERZ.

Praw się trzymam treści.
A za to niech mię wielki Bóg obwini,
Lub uniewinni... A ty, monarchini,
Wiedz, że mam serce pełne łez, goryczy
I przerażenia. *słychać jęk.*
Co to jest?

ŻOŁNIERZ.

To krzyczy
Stara kobieta.

KANCLERZ.

I nic nie wydała?

ŻOŁNIERZ.

Nic...

KANCLERZ.

Poczekajmy.

ŻOŁNIERZ.

Już zdjęta z żelaznego drąga.

BALLADYNA.

Już!... powiedziała co w bolach?

ŻOŁNIERZ.

Umarła.

BALLADYNA.

Umarła, mówisz?

ŻOŁNIERZ

Umarła cicho... A na suchej twarzy
Dwa wykopała dołki śmierć kościana,
I w obu dołkach stoją łzy.

BALLADYNA.

Od rana
Siedzę na sądach, a żaden z nędzarzy
Tak niepracuje długo i tak znojnie.
Już noc panowie.

KANCLERZ.

Nie to czarna chmura
Wisi nad zamkiem. Poradź się spokojnie
Twego sumienia, czego warta córa,
Dla której matka taką śmiercią kona?

BALLADYNA.

Wy ją osądźcie.

KANCLERZ.

Niech twoja korona
Przybierze blasku sądem sprawiedliwym!
Ona zaprawdę winna ogniem żywym
Być obrócona na węgiel piekielny.
Osądź ją...

WSZYSCY.

Osądź!

KANCLERZ.

Jak Bóg nieśmiertelny,
Winna jest sądu.

WSZYSCY.

Pociąć ja na ćwierci.

KANCLERZ.

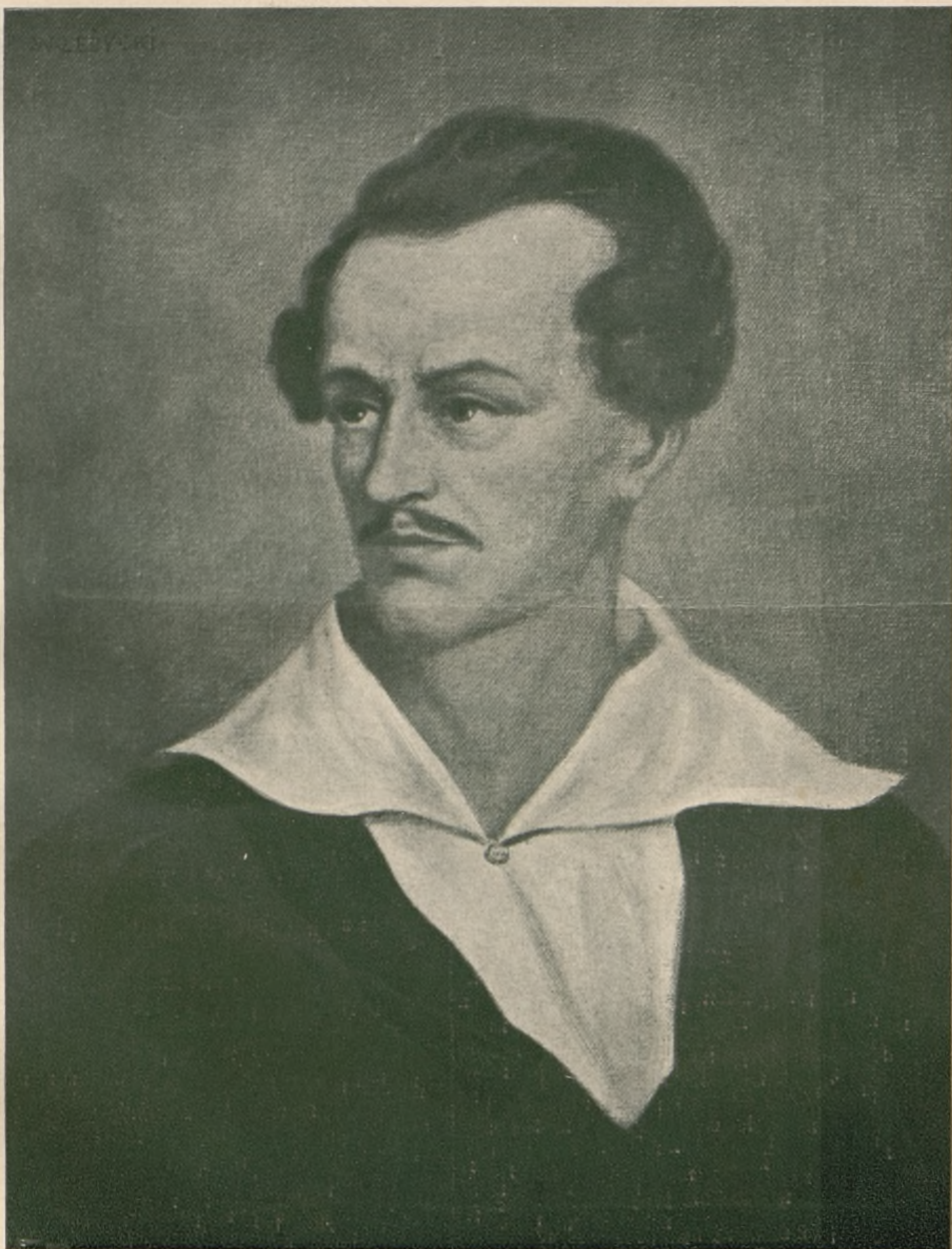
Radź się sumienia i sądź.

BALLADYNA *po długiem milczeniu.*

Winna śmierci!

piorun spada i zabija królowę.





JULIUSZ SŁOWACKI
* 1809 † 1849.



Rocznica urodzin Juliusza Słowackiego będzie uroczyście obchodzoną w Krakowie. Redakcya »Przodownicy« uprasza swe Prenumeratorki i Prenumeratorów, by jak najliczniejszym swym współudziałem uczestniczyć zechcieli w tejże uroczystości. Program i dzień obchodu podamy w numerze za październik.



Fraszka.

„Co się odwlecze — to nie uciecze".
Przysłowie mądre i wzdłuż i wszerz.
A jednak starzy mawiali: Człecze,
„Co się upiecze — ukrój i bierz".

M. Rodoć.

Fraszka.

Stara baśń opowiada, że na weselisku,
Kiedy szatan gwałt z krzywdą w godne łączył stadło,
Zdarzyło się nieszczęście: w natłoku i ścisku,
„Cnota nogę złamała — z prawdy dno wypadło!"

1892. *M. Rodoć.*





ROZMAITOŚCI.

Rewolucya w Hiszpanii. Wiele czynników składało się na wybuch wojny domowej. Jednym zgłównych był sam rząd, nawet król jak świadczą okrzyki rewolucyonistów. „Precz z rządem" „Precz z królem". Rewolucya ta szybko ogarnęła cały kraj a środowiskiem jej, Madryt i Barcelona. Ruch ten rozpoczął się 26 lipca b. r. i zapisał się krwawemi zgłoskami na kartach historyi Hiszpanii. Na pastwę wzburzonej ludności poszło wiele kościołów leżących obecnie w gruzach, wielu zakonników częścią wymordowano, częścią rozpędzono. Jednak policya i wojsko chociaż niezupełnie chętnie zrobiły swoje, przywróciły względny spokój okupiony śmiercią setek rewolucyonistów. Rozruchy te zwróciły na się oczy całej Europy.

Czesi w Krakowie. Dnia 9 b. m. witaliśmy w murach Krakowa wycieczkę czeską, składającą się z przeszło 200 ludzi, przejeżdżającą na wystawę do Częstochowy następnie do Warszawy. Czesi przyjmowani nader gościnnie zwiedzali zabytki Krakowa, następnie udali się celem zwiedzenia kopalni do Wieliczki, skąd przejeżdzając napowrót przez Kraków udali się do Częstochowy na wystawę.

Wystawa w Częstochowie. Dnia 5 b. m. otwarto wystawę w Częstochowie. Otwarcie to poprzedziło nabożeństwo na Jasnej Górze odprawione przez przeora OO. Paulinów, O. Rejmana następnie przemówienie jego i prezesa komitetu wystawowego ks. Lubomirskiego. Wystawa ta przedstawia się nader okazale; reprezentowane są wszystkie gałęzie przemysłu tak krajowego jak i obcego, a w wystawianych przedmiotach przemysłu krajowego widać usiłowanie odparcia przemysłu obcego. Silnie reprezentowany przemysł czeski uprawnia w części do uznania

tej wystawy polsko-czeską. Ożywienie na tej wystawie wielkie, gdyż z każdym dniem zjeżdżają ludzie chcący wziąć udział w wystawie.

Strajk w Szwecyi. Nad spokojną i od szeregu lat świetnie na zewnątrz rozwijającą się Szwecyą zawisło widmo groźnego strajku. Zanosi się nawet na strajk ogólny. A ma być odpowiedzią na lokaut zarządzony już przez przedsiębiorców w kilku gałęziach przemysłu szwedzkiego. Jest to poniekąd próba siły między pracodawcami a pracobiercami, jakiej w takich rozmiarach nigdzie jeszcze nie przeprowadzono, do strajku tego przystępuje coraz więcej robotników, a liczbę strejkujących można już oceniać na 300.000 głów.

Jak w innych krajach europejskich tak i w Szwecyi nastąpił zastój w przemyśle. Pracodawcy zaczęli obniżać płacę, a ponieważ robotnicy odpowiadali na to strajkiem, bronili się pracodawcy lokautem czyli masowem wypowiedzeniem robotników z pracy. To podrażniło robotników, którzy postanowili zmierzyć się z pracodawcami. Wybuchł więc strajk generalny. Spokoju dotąd nigdzie nie naruszono. Sklepy są otwarte.

Leczenie głodem. Odnowienie organizmu ludzkiego i przedłużenie życia jest to zagadnienie, nad którem pracowali uczeni wszystkich wieków. Projektowany obecnie przez lekarza paryskiego dra Guelpę środek odznacza się tem, że jest bardzo prosty i że każdy z nas wszędzie i w każdej porze może wypróbować go na sobie. Jeszcze w r. 1889 dr Dujardin-Beaumetz w Paryżu, po całym szeregu uwag nad chorymi na tyfus, przyszedł do wniosku, że powrót do zdrowia następował w zależności od zmniejszenia wagi chorego: im więcej chory chudł i tracił na wadze, tem prędzej powracał do zdrowia. Na tym ciekawem fakcie, który później potwierdziły liczne badania, dr Guelpa oparł swoją teoryę. Polega ona na tem, aby doprowadzić do możliwie najsilniejszej wymiany materyi, co jest rzeczą bardzo ważną dla każdego żywego organizmu.

Jeżeli — tłumaczy dr Guelpa — chorobę trudniej przenieść bez straty na wadze, to dlatego, że organizm obciążony jest większą lub mniejszą ilością zatrutych cieczy, kostek i tkanek, które musi z siebie wydzielić, aby pozbyć się choroby. Dlatego też dr Guelpa w razie poważniejszej choroby, nigdy nie każe dawać jeść choremu, twierdząc, że tak znane środki pokrzepiające służą jedynie do wzmocnienia choroby, a nie samego chorego. Nie wcześniej, jak po ustąpieniu gorączki dr Guelpa pozwala jeść swym pacyentom. Zapewnia on, że przy takim sposobie chorzy powracają do zdrowia pzędzej niż zwykłe.

Trzęsienie ziemi w Meksyku. Szkody, wyrządzone przez trzęsienia ziemi w mieście Meksyku są znaczne. Mury katedry wykazują rysy. Miasta: Chilpancingo i Filipa są zniszczne; zginęło w nich setki ludzi. Również wiele miejscowości w centralnym Meksyku poniosło ogromne szkody. O wielkich szkodach donoszą także z północnych i południowych stron kraju. Depesza konsula Stanów Zjednoczonych w Acapulco donosi, że trzęsienie ziemi połączone ze strasznym wylewem oceanu Atlantyckiego zniszczyło miasto zupełnie. Tysiące ludzi są bez dachu, brak środków żywności. Acupulco jest portem, leżącym w stanie meksykańskim Guerrero, ma około 6.000 mieszkańców.

Miasto często było nawiedzane przez katastrofy żywiołowe tego samego rodzaju i dwukrotnie już uległo zniszczeniu w r. 1799 i w r. 1837.

Wiadomości z dnia 2 b. m. z Nowego Jorku donoszą, że trzęsienia w Meksyku powtórzyły się. Prawie wszystkie miasta w stanach: Guerrero, Oaxaca, Puebla i Michoacau są zniszczone. Budynki rządowe leżą w gruzach. Mnóstwo osób zginęło pod gruzami. Ogólna liczba ofiar wynosi przeszło 500 osób.

Szkody, wyrządzone miastu Meksykowi, są większe, aniżeli pierwotnie przypuszczano. Oprócz katedry zniszczona została szkoła amerykańska.

Ldzie przesądni, zamieszkali u podnóża wulkanu Popocateplu, od paru dni żyli w ciągłej obawie, przepowiadając zupełne zniszczenie stolicy ze względu na to, że śnieg na szczycie wulkanu stopniał w krótszym przeciągu czasu, niż zazwyczaj, a według starej legendy Azteków, miasto zginie, gdy stopnieje śnieg na szczycie Popocateplu.

Emigracya z Galicyi. Niezwykle wielki w roku bieżącym ruch emigracyjny osłabł w ostatnich dniach. W najruchliwszym pod względem emigracyi miesiącu czerwcu, według statystyki przedstawia się ruch emigracyjny następująco: w czerwcu wyemigrowało do Ameryki przez Oświęcim-Mysłowice z Galicyi 1.536 osób. Najliczniejsza była emigracya z następujących miejscowości: z Brzozowa emigrowało 65 osób, z Cieszanowa 63, z Jasła 52, z Krosna 62, z Liska 85, z Mielca 44, z Nowego Sącza 37, z Nowego Targu 42, z Ropczyc 61, z Rzeszowo 47, z Starego Sambora 30, z Tarnobrzega 29, z Wadowic 30, z Sanoka emigrowało 197 osób.

W tym samym miesiącu powróciło z Ameryki do Galicyi 986 emigrantów, z czego najwięcej przypada na miejscowości: Brzozów (31), Gorlice (39), Jarosław (32), Krosno (35), Lisko (32), Nisko (30), Rzeszów (32), Sanok (63), Tarnów (30), Tarnopol (32). Z Bukowiny w tym czasie przez Galicyę emigrowało 151, z Węgier 218, powróciło na Bukowinę 39, do Węgier 14. W porównaniu z cyfrą galicyjskich emigrantów w czerwcu 1908 roku wyjechało w r. b. do Ameryki 1.259 osób więcej, natomiast powróciło o 1.277 osób mniej.

Robotników sezonowych wyjechało do Prus w czerwcu b. r. 4.039, z czego przypada najwięcej na miejscowości: Brody 217, Cieszanów 78, Dobromil 60, Jarosław 100, Kraków 61, Kołomyja 74, Podgórze 116, Przemyśl 130, Tarnobrzeg 63, Tarnopol 114, Wieliczka 69, Żywiec 167. Najwięcej robotników wyjechało z Wadowic 650 i z Myślenic 515. W porównaniu z czerwcem 1908 roku, wyjechało więcej o 772. Z Bukowiny wyjechało w tym czasie 170 osób. Obliczenie ostatnia wykazuje równocześnie, że bojkot pruskich właścicieli rolnych nie odniósł skutku.

Zamykanie szynków. Niedawno pisano w gazecie, że w Gielniowie, w stronach radomskich jest od 1-go lipca zamknięty szynk rządowy, bo mieszkańcy miasteczka tego i okolicy przestali prawie zupełnie pić wódkę, tak, że szynk stał całymi dniami pusty i zamiast zysku, stratę rządowi przynosił. Otóż teraz słychać, że jednocześnie z gielniowskim miał zostać także zamknięty szynk rządowy w Wyśmierzycach, miasteczku położonym o kilka mil od Gielniowa, nad rzeką Pilicą. I tam również zapanowała między ludźmi trzeźwość, a pijaństwo ostatecznie zanika. Pożądaną tę zmianę sprawiły misye, które się w tamtych stronach w kilku parafiach odbywały. Ojcowie misyonarze przedstawiając w swych kazaniach szkody, jakie gorzałka wyrządza ludziom i na duszy i na mieniu, obrzydzili ją wszystkim tak, że i starzy i młodzi zaprzysięgli sobie zupełnie jej nie pić. Władze rządowe przewidywały, że po zamknięciu szynków może się rozpocząć w obu tych miasteczkach tajemna sprzedaż wódki; posłano więc do urzędów gminnych zapytanie, czy nie należałoby tam na miejsce szynków otworzyć jadłodajnie, w którychby i wódkę sprzedawano. Ale z obu gmin odpowiedziano, że nowe jadłodajnie są niepotrzebne, bo i te, które w miasteczkach owych istnieją, zaledwie mogą się utrzymać. Widać z tego, że gdy ludzie naprawdę chcą wziąć rozbrat z gorzałką, to mogą się bez niej doskonale obywać.

Jak się w Prusiech obchodzą z galicyjskimi robotnikami? Michał Czereda, wieśniak z Jezierny (pow. Zborów), opowiedział swoje przejścia w Prusiech. Pracował on z żoną i 8-letnią córeczką na folwarku Neuhof, koło Milkuczyc. Przed kilku dniami żona zachorowała i nie mogła wyjść

do roboty. Czereda wybrał się z kosą w pole, wtem usłyszał krzyk żony. Wszedłszy do stancyi, zobaczył, jak ekonom bije chorą kobietę. Gdy Czereda stanął w jej obronie, ekonom zbił go w okropny sposób i kazał mu się wynosić, nie zapłaciszy mu należnych 30 marek.

Czereda zabrał żonę i dziecko i poszedł ko Mysłowic. Tu został przez policyę aresztowany na telegraficzne doniesienie ekonoma, że Czereda jego pobił. Rozłączono go z żoną i dzieckiem i trzymano go przez 48 godzin w areszcie; po wypuszczeniu odstawiono go do Szczakowy, gdzie — jak mu na policyi powiedziano — żona i dziecko miały na niego czekać. W Szczakowej nie zastał ich i po całodziennem czekaniu musiał udać się do Krakowa, gdzie za pośrednictwem policyi wdrożył poszukiwania za swą rodziną.

Tak postępują władze pruskie z naszymi chłopami.

Do krajowej szkoły stolarskiej w Kalwaryi wpisy uczniów na rok szk. 1909/1910, trwać będą po koniec miesiąca sierpnia.

Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjęta być może, należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nię będę uwzględnione.

Warunki przyjęcia uczniów są następujące:

1. Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie, stwierdzone świadectwem lekarskiem.

2. Ukończone 4 klasy szkoły ludowej.

3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg przepisany nauki Zakładu nie opuści.

Nauka w szkole trwa 4 lata i jest udzielana bezpłatnie na podstawie planu, zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci, którzy wykażą się jednoroczną praktyką zawodową.

Ponieważ ustrój szkoły ma być zmieniony Zarząd szkoły zastrzega możność zmiany czasu, oraz warunków nauki.

Zakład przyjmuje uczniów dla specyalnej nauki stolarstwa maszynowego, który to kurs trwa 2 lata. Uczniowie tego kursu uczą się obróbki drzewa na maszynach pomocniczych i muszą uczęszczać na kurs wieczorny dla majstrów i czeladzi stolarskich przez 2 lata.

Uczniowie znajdą bezpłatne pomieszczenie w bursie, utrzymywanej przy pomocy tut. Towarzystwa Pomocy przemysłowej z funduszów własnych Zakładu. Wszyscy uczniowie muszą mieszkać w bursie, a powinni być zaopatrzeni dostatecznie w potrzebną bieliznę, ubranie i obuwie. Każdy ze starających się o miejsce w bursie, powinien przedłożyć świadectwo ubóstwa wraz z podaniem stylizowanem do Zarządu szkoły.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy będą trwały do 15 października b. r.

Warunki przyjęcia: 1. Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem, względnie kurs wstępny. Uzdolnienie zawodowe.

Nauka na tym kursie trwa od 15 października do 15 kwietnia i udzielana bywa w godzinach wieczornych od 8-mej do $9^1/_2$ 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano od 9-tej do 11-tej, na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy.

Celem przygotowania uczestników w nauce elementarnego rachunku, by później z nauki na kursie korzystać mogli, odbędzie się w czasie od 15-go września do 15-go października b. r. Kurs wstępny przygotowawczy, na który zapisywać się mogą wszyscy czelanicy i majstrowie stolarscy.

Tak na kursie przygotowawczym, jak i na kursie majsterskim czeladź stolarska otrzymywać będzie za każdy wieczór nauki po 20 gr. odszkodowania.

Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły w Kalwaryi, p. w miejscu.

Ogłoszenie! Niniejszem podajemy do powszechnej wiadomości, że nauka w krajowej szkole tkackiej w Gorlicach rozpoczyna się w dniu 1 września b. r.

Szkoła ma za zadanie kształcić młodzież na zawodowych tkaczy. Nauka trwa dwa względnie trzy lata i jest bezpłatną. Uczniowie ubodzy a pilni mogą otrzymać 6 do 10-ciu koron miesięcznie tytułem zapomogi na utrzymanie, zaś po pomyślnem ukończeniu nauki mogą za staraniem Zarządu szkoły, otrzymać z Wydziału krajowego zapomogę na sprawienie sobie warsztatu i potrzebnych przyrządów. O pracę dla uczniów, którzy ukończą naukę, stara się Zarząd szkoły.

Do nauki może być przyjętym uczeń, jeżeli, ukończył szkołę ludową i przynajmniej 13-ty rok życia.

Kto nie ukończył szkoły ludowej ma udowodnić, że w inny sposób nabrał wprawy w czytaniu i pisaniu.

Zapisywać można uczniów zwyczajnych od 1 do 30-go września. Miejsc wolnych jest 7. Zgłoszenia późniejsze uwzgędnione nie będą.

Zgłoszenie o przyjęcie ucznia należy podawać do Zarządu warsztatu.

Wszelkich bliższych wyjaśnień tak co do przyjęcia jak również i trwania nauki udziela instruktor zakładu p. B. Gęsiecki. Zgłaszać się można co dnia od godziny 9-tej przed południem do 1-wszej po południu w budynku szkolnym dom p. Miłkowskiego, I. piętro w rynku. Zgłoszenia pisemne mogą być już teraz nadesłane pod adresem Zarządu szkoły.

Przy szkole istnieje internat, w którym ubodzy uczniowie za skromną dopłatą dostają całe utrzymanie.

Wobec budzącego się ruchu przemysłowego w naszym kraju mają uczniowie tkaccy coraz lepsze widoki zdobycia dostatniego zarobku.

Z Zarządu krajowej szkoły tkackiej.

Gorlice, dnia 1 sierpnia 1909 roku.

B. Gęsiecki
instruktor.

Emil Metzger
kurator szkoły.





DZIAŁ GOSPODARCZY.

Wskazówki dla gospodyń i gospodarzy.

Miesiąc sierpień stanowi niejako dalszy ciąg zajęć domowych, rozpoczętych w lipcu. Smażenie owoców trwa nieprzerwanie. W połowie sierpnia poczynają dojrzewać gruszki. Na konfiturę najlepsze są pasówki (panny). Z tychże pasówek albo sapieżanek przyrządzić można suchą konfiturę w miodzie. Drobniejsze gruszki marynować można w occie albo w lekkiem winie. W winie są nierównie smaczniejsze, lecz mniej trwałe. Kruche drobne gruszki suszyć można na zimowe kompoty lub zupy. Z jabłek, opadających z drzewa, po starannem wykrajaniu miejsc robaczywych, przygotować galaretki, z miazgi zaś pozostałej — jabłkowe sery. W końcu sierpnia dojrzewają pierwsze brusznice i w tym czasie są najtańsze, a ponieważ gruszek jest już dużo, kto może, o brusznicach powinien myśleć w sierpniu, bo w jesieni często nie dopisują i przez to są drogie. Ogórki należy przy końcu miesiąca zakwasić na zimę i odpowiednio wybrane, zasolić na mizeryę zimową. Na mizeryę należy wybierać ogórki mięsiste z ziarnkami mało wykształconemi. Obrane z zielonej powłoki układać należy w słoju, przesypując wszelkie szpary i warstwy solą, która też na parę centrymentów powinna pokrywać ogórki z wierzchu. Słój zawiązać pęcherzem i trzymać w piwnicy. Sok z ogórków zwolna sól rozpuści i w soku tym marynują się doskonale. Chcąc w zimie urządzić mizeryę, potrzebną ilość ogórków namoczyć na 24 godzin w wodzie, zmieniając ją kilka razy. Potem wypłukać i przyrządzić. Ogórki na mizeryę, pokrajane w plasterki, można też marynować, zalewając dobrym przegotowanym octem.

W ogrodach z niektórych kwiatów można

już w sierpniu zbierać nasiona. Fiołki, aurykle, prymule, niezapominajki ogrodowe przesadzić. W sierpniu sadzić należy na zimę cebulki lilii, korony cesarskiej, narcyzów, tulipanów, hiacentów, aby z wiosną zakwitły. W warzywnym ogrodzie powinno się każdego miesiąca siać sałatę, a będzie przez całe lato młoda i świeża. Na zimę zaś zasiać w sierpniu szpinak i sałatę endywię; przesadzona w końcu sierpnia lub na początku września jest wyborna w późnej jesieni w zimie

Kończyć żniwa, gdzie dotąd zboże spóźnione stoi na pniu. Gdzie żniwa ukończono we właściwym czasie, zwozić dobrze wyschnięte zboże do stodół, które już przedtem (przynajmniej w lipcu) oczyścić należało i przygotować na przyjęcie zbiorów. Ścierniskom nie dać stać długo bez pożytku. Myli się grubo gospodarz, jeżeli przypuszcza, że największą ma korzyść, jeżeli ścierniska aż do gołej ziemi spasie; zgoda, że pasie na nich bydło, ale niech nie zapomina, że im prędzej ściernika zaorze, to i roli nie wysuszy obsiać je może na paszę, a włożona praca i wydatek wrócą mu się sowicie, bo kiedy na samem ściernisku bydło marnieje, to na zielonej nabierze wagi i siły; w ten sposób zaś oszczędzi się paszy suszonej, której znaczne zapasy należy przygotować na zimę, a także i buraków, którym nieoględny gospodarz nieraz w tym miesiącu liście dla bydła obłamuje, nie wiedząc, jaką przez to sobie szkodę wyrządzić może. Dobrze być oszczędnym, ale nie należy być skąpym, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o poprawienie bydła czy ziemi. Zatem, ponieważ to pora zakupu nasion i sztucznego nawozu, nie żałować na to grosza; na razie go z kieszeni ubędzie, ale go ziemia z procentem wróci. Rozpoczynać orkę pod siewy i to jak można najprędzej – przy orce, która ma być dość głęboka, uważać, ażeby nawozu na wierzch nie wyrzucać. Po starannem przygotowaniu roli przystąpić do siewu i zaczynać od świętojańskiego żyta, inkarnatki, rzepaku, a kończyć na zimowym jęczmieniu. Dalsze zbiory: len i konopie – zaczynać ostrożnie podbieranie kartofli. Do młocki przystąpić dopiero po zupełnem wypoceniu, które u pszenicy trwa najdłużej, u żyta krócej. W sadzie strząsać robaczywe owoce i niszczyć wilki, przysposobić młodo szczepki do jesiennego sadzenia. W pasiece koniec miodobrania, ułożenie gniazd.

Wrzesień. Lato ma się ku schyłkowi. Zajęcia około domu siła. Mieszkania odświeżyć, gospodarstwo całe w ruch wprowadzić, wszystko doprowadzić do ładu i porządku. Jeśli ogórki jeszcze nie zakwaszone, przedewszystkiem zająć się nimi, dopóki zielone bez plam. Dobrze jest zakwasić w paru małych beczułkach, bo są trwalsze i nie wietrzeją. Pomidory dojrzewają w końcu września, można je na zimę przyrządać różnemi sposobami, ze wszystkich atoli najlepszym jest sposób następujący. Popomidory wymyte, oczyszczone z plam i zielonego rdzenia poprzerywać czy pokrajać na kawałki i dobrze przedusić. Przeduszone bez żadnego przecierania, razem z pestkami i łupinami pokłaść w słoiki, owiązać mocno pęcherzem i gotować na parze bardzo długo (2–3 godziny).

W ogrodach z nadejściem chłodnych nocy okrywać trzeba ogórki i sałatę. Inspekta nakrywać oknami. Pomidory obrywać zielone i układać na oknach na słońcu, a lepiej dojrzeją niż na korzeniach. Melony i arbuzy także z gruntu pozbierać trzeba. Niedojrzałe ułożyć na słońcu, dojrzałe w miejscu ciemnym, lecz przewietrzanem i suchem. Owoce w miarę dojrzewania zbierać należy tylko w dni pogodne i suche. Owoce należy z drzew obrywać a nigdy nie strząsać, bo się bardzo rozbiją i stracą nietylko na wyglądzie ale i na trwałości. Gruszki trzeba dotrzymać na drzewie do października. Rośliny oranżeryjne, wystawione na powietrze, powinny już, co delikatniejsze, być wniesione do budynków. Z róż, lewkonii, kalafiorów i kapusty starannie obierać gąsienice, które często w tym czasie obficie się pojawiają. Najlepiej zbierać je w południe, gdyż wszystkie na słońce wypełzają.

W końcu września można przystąpić do przyrządzania powideł ze śliwek; bo są już w ofitości i dojrzałe. Również przygotować można na zimę odpowiednią ilość ostrych kompotów ze śliwek.

Kto nie ma jeszcze wszystkiego zwiezionego z pola z wyjątkiem warzyw, buraków, kapusty i ziemniaków, ten niech się spieszy, bo wrzesień-jesień często odwiedza deszczem, a wtedy trudno o zwiezienie suchego zbioru z pól. Kto w porę pokończył zwózkę, ten niech się zabiera albo prowadzi w dalszym ciągu przysposobienie roli pod siew. Na staryeh obrazkach przedstawiono rolnika przy siewie, jak idąc po roli, zarzuca ręką ziarno — bardzo to ładny obrazek, ale trzeba się uderzyć w piersi i przyznać, że siew taki nie przyczynia się do dobrego plonu. Zatem trzeba się postarać koniecznie — najlepiej wspólnemi siłami — o tak zwane rządowe siewniki. Ziarno zasiane nie powinno długo leżeć w roli, zdane na wolę Boską, ale trzeba je zaraz przykryć. Na święty Michał wszystkie siewy mają być pokończone. Po siewach przystąpić do ostatniego zbioru siana (mieszanki), a potem do kopania ziemniaków i zbioru marchwi, buraków i kapusty. Ziemniaki kopać najpierw wcześne i albo odrazu wywozić czy wysyłać do miasta na sprzedaż, albo też składać na przechowanie w kopce. Na przyjęcie zbiorów przygotować i uprzątnąć należyciej piwnice, do których można składać także i ziemniaki, ale tylko dojrzałe. Kończyć głębokie orki zimowe! Bydło a zwłasza woły pociągowe i konie, które w ciągu tych kilku miesięcy dość ciężkiego znoju zażyły, utrzymywać na dobrej paszy, żeby z sił całkiem nie opadły. W sadach zbiór owoców, prześwietlanie koron i staranne oczyszczenie drzew starszych — jesienne sadzenie szczepaków. W pasiece jak w sierpniu.

Miesiąc wrzesień obfituje w mleko, najlepsze masło na zapas zimowy daje wrzesień. Mleko jest tłuste w czas chłodniejszy, a więc najodpowiedniejsza pora do robienia masła na zimowy użytek; mleko zaś zbierane można zużytkować na sery.

Ser krowi odręczny. Ser ten robi się z mleka zbieranego lub niezbieranego, ogrzewa się od 37—40° R., zaprawia podpuszczką i daje się zsiąść twardo w przeciągu 30—35 minut, wtedy kraje się masę nożem drewnianym (można i żelaznym), poczem miesi się lekko rękoma przez 10 minut celem otrzymania masy grubo-ziarnistej.

Odciekanie. Pozostawia się wszystko w spokoju na godzinę, aby twaróg przeszedł dobrze serwatką. Serwatkę z wierzchu zbiera się, a twaróg składa do formy (twaróg wybiera się warzochwią z dziurkami). Przed nałożeniem twarogu wykłada się formy płótnem. Po 20 minutach odciekania zmienia się płótno i naciska twaróg lekko kamieniem 5—7 kg. Częsta zmiana płócien, zwłaszcza pierwszego dnia, jest koniecznym warunkiem udania się sera. Należy to robić 4—5 razy dziennie.

Solenie. Na drugi dzień odwraca się ser i soli, przez co na powierzchni jego tworzy się twarda powłoka, podobnie postępuje się przez 10 dni w suszarni, zmieniając ciągle płótno.

Dojrzewanie. Po tem wszystkiem ser idzie do piwnicy, gdzie dostaje opaskę z kory lub słomy plecionej, a następnie kładzie się go na półkę, pokrytą płótnem i odwraca się go co drugi dzień, zmieniając płótno, przyczem można przyspieszyć dojrzewanie przez zamknięcie sera do pudełka drewnianego. Po 5—6 tygodniach jest der dojrzały.

Dobrze zrobiony ser taki ma twardą powłokę, lecz wewnątrz powinien być miękki i soczysty, podobny do gęstej śmietany. Jada się go łyżeczką. *Ludmiła Hałacińska.*

Pomidory.

Pomidorom obcinać puste łęciny i te łęciny, które mają bardzo drobny owoc, a innym gałązkom cień robią. Gałązki obładowane owocem rozpinać do słońca. Owoce,

które tylko cokolwiek zaczynają czerwienieć, obrywać i układać w oknach na słońcu. Zielone pomidory, któreby już dojrzeć nie mogły, to lepiej ukisić, tak, jak się kisi ogórki na zimę; są one daleko lepsze nawet od kwaszonych ogórków. Dokładny przepis kwaszenia pomidorów podawałam w roku ubiegłym. Z drobnych i na nic już nieużytecznych pomidorów można zrobić bardzo dobrą konfiturę. *L. Hałacińska.*



Dobra rada dla gospodyń.

(Ciąg dalszy).

Rozbieranie mięsa.

Gdy już robota z kiszkami zakończona trzeba wieprza, który jeszcze ciągle wisi na sznurze — rozbierać dalej — a więc: naprzód trzeba z niego wydrzeć sadło, tak ostrożnie, aby nie podrzeć, bo nie zaszyłoby się go potem. Sadło to ułożyć w zimnej komorze na czystem płótnie, aby dobrze zastygło. Wieprza rozcina się wzdłuż przez grzbiet od szyi, aż do ogona; Rozcinać tylko przez słoninę, aby mięsa nie kaleczyć. Teraz wzdłuż tego rozcięcia trzeba wieprza od góry do dołu rozrąbać na dwie połowy. Później odjąć z orczyka naprzód jedną połowę wieprza, położyć ją na stole, odrąbać z niego wzdłuż pochrzept razem z mięsem, które się nazywa polędwicą, wykroić tylną szynką razem ze skórą, ładnie ją obrównać, nogę po kolanko w składzie odciąć; dalej odciąć przednią szynkę, znowu nogę odciąć przy kolanku, wykroić żebra, czyli schab z trochą mięsa, a ze słoniny skroić każdy drobny nawet kawałeczek mięsa i odkładać je na kiełbasy. Gdy jedna połowa wieprza rozebrana, zdjąć drugą z orczyka i tak samo rozebrać i tą różnicę, że drugą szynkę przednią trzeba wyciąć bez słoniny i bez skóry, bo mięso z tej szynki jest potrzebne na kiełbasy.

Solenie mięsa.

Rady co do wędzenia.

Gdyśmy już w ten sposób wieprza rozebrali, trzeba się brać do solenia mięsa.

Pamiętajcie także o tem, że trzeba także uważać, aby się te nastawione poprzednio na kuchni drobiazgi, t. j.: płuca, serce, nerki, śledziona, uszy i głowa dobrze gotowały — kipiały i do baniaków nie przywarły.

Dwa i pół słupka soli utrzeć trzeba na tarku, a kto nie ma tarki, może nożem naskrobać i wałkiem miałko rozkruszyć. Daj do tej soli pieprzu prostego i angielskiego, dobrze potłuczonego, po połowie z tej ilości co się kupiło (reszta będzie do kiszek i kiełbas potrzebna). Saletrę wszystką kupioną potłuc, z tego jedną łyżkę zostawić do kiełbas, resztę wsypać do soli. Kolendrę roztłuc choć na połówki i także ją wsypać do soli. Kto ma, może dać ze trzy listki bobkowe, pokruszone i garstkę jałowcu, dwie łyżki pełne tłuczonego cukru — wszystko to razem wsypać do soli, wymieszać dobrze i przystąpić do solenia mięsa. Naprzód szynki tylne nasolić bardzo dobrze i jeszcze palcem napychać sól we wszystkie otwory, szczególniej od nogi napychać sól i poprawiać ją trzonkiem od kałatarki, a gdy już dobrze natarta i grubo nałożona szynka, kłaść ją do tego, wczoraj jeszcze przygotowanego (jak wyżej pisałam) cebra lub beczki wytartej dobrze czosnkiem. Można solić odrazu w cebrze, aby się sól nie rozsypywała w innych miejscach. Tak samo solić drugą szynkę, potem trzecią, potem dwa schaby, dalej pochrzept, t. j. grzbiet, od którego trzeba polędwice obiedwie odebrać i dobrze nasolić, a pochrzept sam przed nasoleniem na cztery kawałki rozrąbać, aby było lepiej go potem wędzić, dalej ogon, podgardle, wszystko to mięso – mówiąc raz jeszcze — dobrze i starannie nasolić, poukładać w cebrze lub beczce i wynieść do komory, gdzie je trzeba przyłożyć jakiem czystem denkiem albo stolniczką (byle nie sosnową) i położyć na to dość ciężki ka-

mień. Mięso trzeba trzymać w tej soli tak: szynki cztery tygodnie, a drobniejsze rzeczy po dwa tygodnie. Nię myślcie jednak gospodynie, że gdy mięso raz przyłożycie deską, ma ono już tak leżeć nieruszane przez te tygodnie! Nie byłoby tam już po co patrzeć do tego mięsa, gdyby się je tak zostawiło! Codziennie — powtarzam to jeszcze raz — codziennie musisz gosposiu pójść do komory, zdjąć z mięsa kamień i krąg czy deszczułkę, wszystko mięso wyjąć na czystą płachtę, ropę, która się z soli i mięsa zrobi zlać w czysty garnek· mięso, które było na spodzie dać na wierzch, a z wierzchu na spód, uważając, aby szynki raz skórą, a raz mięsem były do wierzchu obracane, dopiero polać tą ropą i znowu przyłożyć tak samo denkiem i kamieniem, a nazajutrz znowu robić to samo. Drobniejsze kawałki po dwóch tygodniach wyjąć z ropy, nawlec na mocne sznurki i włożyć na żerdel w komin, aby się wędziły w dymie, ale nie w gorącu, przez dwa lub trzy dni, aż póki nie stanie się pięknie żółte od dymu.

Pamiętajcie uważać na to, aby dym nie był gorący, bo co innego znaczy uwędzić mięso, a co innego w gorącym dymie upiec. Takie mięso nie mogłoby się długo chować i psućby się zaczęło. Po czterech tygodniach wyjąć szynki z ropy i także nawlec na sznurki i w kominie powiesić, gdzie się mają w zimnym dymie wędzić 5—6 dni, a gdy słaby dym, to i dziewięć dni. Na dym powinno się kurzyć trzaskami z olchy, bo ta lepsza jest od sośniny. Można czasem nasypać na ogień garść jałowcu.

Gdyby podczas solenia mięsa pokazało się, że ropy jest za mało, to można ją dorobić w ten sposób: dwugarncowy baniak nalać wodą, a gdy zakipi, wszypać w nią pół słupka soli, a potem wynieść do sieni, aby wystygła. Gdy woda już całkiem wystygła, wlać ją na mięso, a będzie potem z tego bardzo dobra ropa.

Przyrządzanie studzieniny z nóg wieprzowych.

Tak więc pomału uporaliśmy się z całym wieprzem — po porządku — przyrządziliśmy wszystko jak należy — pozostały jeszcze 4-ry nogi odcięte przy kolanku — od szynek. Nogi te — mogą poleżeć na mrozie w komorze lub na strychu i 3 tygodnie nieruszane — ale gdy wieprz zabity w wielkim poście, to już i one nie mogą długo leżeć i trzeba z niemi prędko ład zrobić.

Otóż kochana gosposiu — w którąkolwiek sobotę — po zabiciu wieprza — weź się do przyrządzenia smacznej z tych nóg potrawy, a gdy ją przyrządzisz w sobotę a w niedzielę swoim domownikom na stół postawisz — będą mieli zakąskę doskonałą i mąż będzie kontent z porządnej i zapobiegliwej gospodyni — która żadnej rzeczy w domu zmarnować nie da i umie wszystko z pożytkiem przygotować dla siebie i swoich. Więc trzeba te nogi naprzód oczyścić — t. j. zbić z nich siekierą raciorki — osmalić szczecinę jakaby jeszcze była na nich (smalić nad ogniem ze słomy, bo nad smolnem drzewem bardzoby okopciały), porąbać te nogi na kawałki, wypłukać czysto kilka razy i nastawić w baniaku, w którym się garniec wody zmieści. Włożyć nogi w baniak, nalać wody czystej zimnej do pełna — dodać jeden listek bobkowy — jedną cebulkę — a kto ma to jedną pietruszkę i marchew, dodać dwie pełne łyżki soli — postawić na blasze i niech się gotują — a wody nic nie dolewać. Gotować póty na dobrym ogniu — aż się wygotuje woda — że w baniaku mniej niż pół wody zostanie. Wtedy już nogi gotowe. Wyłożyć mięso na jedną dużą — albo dwie mniejsze miski — powyjmować z mięsa większe kostki, usiekać 3 ząbki czosnku i włożyć w rosół, a potem ten rosół przez sitko, a kto niema, to przez czysty płatek przecedzić na to mięso w miskach po równej połowie.

Wynieść do komory do zastudzenia.

Na drugi dzień — zajżyj gosposiu do komory a zobaczysz jak ślicznie to wszystko

zastygło. Weź wtedy miską — obkraj dobrze naokoło nożem — a potem wywróć nagle na jaki czysty krążek—a wyleci wtedy śliczna babka przeźroczysta i można ją już krajać do jedzenia. Kto lubi, może to jeść z octem.

O robieniu sadła i przyrządzaniu słoniny.

Zawsze radziłabym Wam gospodynie, abyście nie tylko przysposabiały sadło, ale i słoninę; bo chociaż sadło jest wydatniejsze bo mniej go trzeba brać do omasty, a ono przecież daje się dobrze czuć w kapuście, to znowu słonina dobrze nasolona i przyrządzona, użyta do omaszczenia kaszy, klusek lub kartofli, jest o wiele smaczniejsza słonina, więc wszystką, jaka się dała zebrać z wieprza pokrajać w możliwie równe połcie czyli kawały, każdy kawał ponadkrawać w pasy, tylko do skóry, porozcinać dziury na sznurki, nasolić każdy kawał doskonale i grubo czystą solą, bez żadnych pieprzów, napychając sól dobrze w te miejsca ponadcinane (wogóle soli do słoniny nie żałować), ułożyć tę słoninę w osobnym cebrzyczku czyściutkim albo w nieckach, przycisnąć deską i kamieniami i tak samo jak mięso co dnia obracać przez 14 dni i polewać tą odrobiną białej ropy, którą się zrobi ze słoniny i soli, a potem nawlec na sznurki i wędzić w dymie przez 2 dni, aby dobrze i ładnie pożółkła

Taka słonina i rok trwa i dłużej, a nigdy sitczeje i nie czuć jej starym tłuszczem. Niech Bóg broni trzymać słoninę w soli razem z mięsem: Słoninę musi się solić osobno i trzymać w osobnem naczyniu. Gdy ją tak przyrządzicie jak mówię, będzie to szczególniej smaczna i zdrowa omasta, a i do chleba wyborna, gdy się ją cieniutko pokraje. Tylko pamiętajcie, że solić słoninę trzeba dużo i starannie w każdem rozcięciu, bo inaczej robaki rzuciłyby się w lecie na nią. Tak mięso, jak słoninę i sadło, wszystko gdy już gotowe — powieście w kominie, a jeszcze lepiej w szpichlerzu na żerdce lub każdy kawałek na gwoździu wbitym w belkę ale tak, aby jeden kawałek drugiego nie dotykał, tylko niech każdy wisi osobno, aby był między tymi kawałkami dobry przewiew

Sadło wydziera się z wnętrza wieprza, a gdy na przetakach lub płuchtach w komorze dobrze ostygnie, przynosi się je, soli grubo, kładzie błoną na zewnątrz, a na to pakuje się wszystkie obrzynki ze słoniny, sadło z kiszek czysto wymyte i wypłukane i z wody wyciśnięte, błona brzuszna czyli czepiec, cały stos krążków wyciętych z kiszek i wszystkie resztki tłuszczu, jakie się dadzą gdzie skroić lub obedrzeć. Nasoliwszy wszystko jak należy, obwinąć spodnie sadło do środka, przykryć to drugim kawałkiem sadła, błoną do wierzchu, obcisnąć mocno i pozakładać doskonale i grubą igłą i nicią zaraz zeszyć do sadło dokoła doskonale, uważając, aby wszystko było ciasno upakowane, położyć sadło na nieckach i znagła sparzyć je kipiącą wodą, obrócić na drugą stronę, znowu sparzyć, wyjąć, obsuszyć czystą ściereczką, włożyć w kleszcze, które każdy gospodarz zrobić potrafi i powiesić je na haku lub gwoździu wbitym w powałę, tuż ponad piecem i kuchnią, aby wisiało w najcieplejszym kącie izby. Tak przyrządzone sadło powinno w cieple wisieć najmniej 4 tygodnie, a gdy już dobrze pożółknie, wynieść je do komory w przewiewnem miejscu. Sadło w ten sposób zrobione może trwać i dwa lata i nie zepsuje się tak, jak to nieraz widziałam u ludzi, którzy mają w komorze sadło i maszczą niem kapustę, ale to dlatego, bo ono jest i muszą je zużytkować, ale niejeden aż zęby ściska, czując w jedzeniu wstrętny zapach niemiłego i zepsutego tłuszczu.

Jadwiga Szogdziańska.

Kołaczyki ze śliwkami.

Do miski daje się pół kg. mąki i stawia się na piec, żeby mąka ogrzała się. Tymczasem uciera się 4 żółtka, z 10-oma dekami

cukru, potem trzeba rozpuścić w rondelku 5 deka masła, a wreszcie rozrobić 4 deka drożdży, następującym sposobem: do garnuszka daje się drożdże, trochę mleka, 1—2 łyżek mąki i szczyptę cukru — wszystko razem dobrze rozkłucić, tak, żeby grudek nie było i postawić na piec na chwilę a gdy się ruszą drożdże, wtedy je dać do miski z mąką, wlać również żółtka z cukrem utarte i troszkę soli, teraz zacząć miesić, ciągle podlewając mlekiem. Na tę ilość mąki, t. j. pół kg., bierze się 1 kwaterkę mleka letniego. Gdy ciasto w ciągu mieszania zacznie od rąk odstawać, wtedy wlać masło z rondelka i znowu miesić, a gdy ciasto się wygładzi, nakryć ściereczką cienką i postawić na piec na 1 godzinę aby rosło. Potem zdjąć miskę i wyrabiać małe placuszki, układać w odstępach na wysmarowanych blachach, niechaj tak chwilę postoją, żeby podrosły, potem zagniatać palcami w samym środku kołaczyków dołki i w nie nakładać śliwki; krajem smarować jajem i piec w gorącej rurze.

Tani placek z jabłkami.

Wśród lata dużo zielonych jabłek opada z drzew i marnieje po sadach, podczas gdy można je zużyć do ciast, legomin i na ocet. Szczególnie jabłka te nadają się do placków, gdyż w pieczeniu tracą cierpkość.

Na placek miesi się ciasto na stolnicy z 25 dk. mąki, 12 dk. łoju świeżego i zmielonego, dać pół łyżki octu, 15 dk cukru troszeczkę soli i parę łyżek śmietany, z tego zamiesić wolne ciasto i postawić na 1 godz do lodowni. Potem drugi raz przemiesić z dodaniem 1 dk. drożdży w proszku. Ciasto podzielić na dwie równe części, rozłożyć na blachę, przełożyć jabłkami pokrajanemi w plasterki, nakryć drugą warstwą ciasta, pokłuć widelcem, posmarować jajem i raz piec.

Kompot z gruszek.

Najlepsze gruszki na kompoty, to są „orlantówki“. Na kompoty gruszki należy pogotować w czystej wodzie, potem obrać z łup, przekroić na pół i wybrać pestki. Tymczasem na wodzie, w której gotowały się gruszki, zrobić syrop. Na kopę gruszek bierze się 75. dk cukru i 2 łyżki mocnej herbaty i z wodą zagotować na syrop, potem odstawić. Do ostudzonego syropu wkłada się gruszki i tak stoją do następnego dnia. Na drugi dzień odlać syrop i pogotować znowu. Gruszki składa się do słoików i zalewa się tym syropem, dodając do każdego słoika po pół łyżki rumu, potem zawiązać płótnem i pęcherzem i gotować w sianie, t. zn., że słoiki układa się w garnku z sianem i zalewa zimną wodą i tak się gotują 3 do 4 godziny. Kompoty te doskonale się przechowują.

Ocet winny.

Chcąc mieć naturalny, a przedewszystkiem zdrowy ocet, zbiera się jabłka t. zw. padałki, kraje się w kawałki, wybiera pestki, gdyż te nadają smak gorzki, jabłka wrzuca się do butla i zalewa wodą, tak, żeby owoc był nakryty, butel zawiązuje się płótnem i stawia się na piecu na parę tygodni, 6—8, można i dłużej trzymać, a będzie silniejszym. Po upływie tego czasu przecedzić i pozlewać do flaszek, jako gotowy, winny ocet.

Odświeżanie słoniny. W lecie z powodu gorąca, słonina wędzona traci prędko świeżość i nabiera niemiłego zapachu, aby to usunąć w celu odświężenia, wkłada się słoninę na kwandrans do gorącej wody i gdy się tak pogotuje, wyjąć z wrzątku i dać do lodowni. Ostudzoną złożyć na zwyczajne miejsce. *J. Kruszyńska*

Wady masła. Zdarza się niekiedy, że w maśle daje się wyczuwać posmak metalu, smak gorzki lub ściągający, który przypisać należy działaniu kwasu mlekowego na żelazo. Jeżeli przesyła się mleko w zardzewiałych naczyniach blaszanych, zakwasza lub przechowuje śmietanę w naczyniach źle pobielonych, jeżeli przy wyrobie masła używa się wody zawierającej dużo żelaza albo takiejże soli

lub wreszcie papieru pergaminowego z pewną domieszką żelaza, wówczas kwas mlekowy rozpuszcza żelazo; udziela się to następnie masłu i w ten sposób powstaje gorzki smak masła.

Siedel wykazał również zapomocą doświadczeń, że masło nabiera także wówczas gorzkiego posmaku, jeżeli używane przy wyrobie jego naczynia i narzędzia czyści się za wiele sodą. Jeśli następnie nie obmyje się je dostatecznie wodą, wówczas odczuć można w maśle najpierw jakiś obcy posmak, który później zbliża się do smaku mydła, następnie jest gorzki, oleisty i t. p. i którego nie można usunąć przez wygniatanie.

Zdarza się także, że masło ma smak gorzkosłony, jeżeli używa się złej, nieczystej soli. W tym wypadku trzeba przypisać gorzki smak większej ilości siarkanu magnowego, który jest zawarty w każdym gatunku soli. Stwierdzono, że masło solone solą, zawierającą 0·6% soli magnowej, nabiera wyraźnego, gorzkiego smaku.

Jak należy zabijać króliki. Przeważnie wszyscy nasi hodowcy, by zabić królika, biorą go lewą ręką za uszy, a prawą uderzają silnie w kark i w ten sposób zwierzę pozbawiają życia.

Sposób to zły, albowiem trzeba już wielkiej wprawy, by w tak niegodnej pozycyi uderzeniem życie królikowi odebrać. Gdyż od jednego uderzenia zwierzę nie ginie, następuje tak zwane dobijanie, podczas którego biedne zwierzę najniepotrzebniej strasznie męczyć się musi.

Zagraniczni hodowcy używają innego sposobu do zabijania królików. Oto kładą królika na stole, skrzyni, paczce, a w ostateczności na ziemi, lewą ręką chwytają królika za uszy, do prawej biorą siekierę o wąskim obuchu i jednem silnym uderzeniem po za uszy, pozbawiają życia krolika. Następnie cienkim, ostrym nożykiem, jakiego używają do bicia kur, przez pyszczek, wskutek uderzenia otwarty, przecinają od środka żyły i oddzielają od głowy kręgi karkowe, które wskutek uderzenia wyskoczyły ze stawów. Przez otwarcie żył uchodzi krew, zaś przez oddzielenia kręgów dobijamy królika, gdyby wyjątkowo był tylko ogłuszony.

Sposób ten jest tak dobry, że każdy, kto go tylko spróbował, już inaczej królika zabijać nie chce.

Bicie drobiu. Ktoby chciał przykrą tę czynność wykonać szybko i bez dręczenia ptaka, niech go obwinie jaką szmatą, dla zapobieżenia trzepotaniu skrzydłami. Następnie niech go zawiesi głową na dół i ostrzem przetnie kręgosłup tuż za głową. W tem zawieszeniu trzeba ptaka pozostawić przez czas dłuższy, by spłynęła wszystka krew, bo od tego zależy właśnie tak ceniona przez kupujących białość mięsa.

Bite ptaki obskubuje się zaraz, dopuki są jeszcze ciepłe, a operacya ta na ptaku wiszącym da się lepiej przeprowadzić, niż na leżącym na stole. Po obskubania otwiera się ptaka i wyjmuje wnętrzności, zważając na to, by pęcherz żółciowy, siedzący na wątrobie nie został rozgnieciony, gdyż inaczej nabrałoby mięso niemiłego gorzkiego smaku.

Po wypatroszeniu obwija się ptaka czystą szmatką, zmaczaną w zimnej wodzie, a to w tym celu, by mięso jak najszybciej ostygło. Po ostygnięciu naciera się ptaka otrębami, zawija w biały gruby papier i zanosi do chłodnej piwnicy. W niej przetrzymuje się go przez jedną lub dwie doby, w tej myśli, by mięso skruszało.

Okopywanie kukurudzy na paszę. W „Deutsche Landw. Presse“ umieścił pewien rolnik węgierski swoje uwagi o okopywaniu kukurudzy. Kukurudza uprawiana na paszę, jest zdaniem tego rolnika rośliną niezmiernie pożyteczną, ponieważ jest odporniejsza na suszę niż inne rośliny, a dostarcza paszy dobrej i chętnie jedzonej przez inwentarz. Z tego względu pożałowania godnym jest fakt, że tak mało stosunkowo przestrzeni ornej pod uprawę tej rośliny poświęcamy.

Przy sprzyjających warunkach można za-

cząć spasać kukurudzę pastewną w końcu czerwca (u nas później) i korzystać z niej do końca września; jeżeli była ona wysiana w ściernisko, to można użytkować ją do końca października.

Zdarza się jednak w latach suchych, że kukurudza nie rozwija się należycie, nie daje dużej ilości masy roślinnej i wcześnie zaczyna wytwarzać kolby.

Żeby zabezpieczyć kukurudzę pastewną od suszy, wskazanem jest siać ją w rzędy, o dość znacznej między niemi odległości i następnie, zależnie od potrzeby, raz lub więcej razy okopać przy pomocy narzędzi konnych. Dawniej zazwyczaj siano kukurudzę w rzędy, o odległości 10—20 cm. i wówczas już nie okopywano, a chcąc mieć czas dłuższy świeżą, zieloną paszę, wysiewano kukurudzę częściami, co jeden lub dwa tygodnie. Przy normalnym przebiegu pogody udawało się w ten sposób otrzymywać przez czas dłuższy zieloną paszę; w latach jednak suchych później wysiana kukurudza dawała złe rezultaty, starano się więc przedłużyć okres korzystania z zielonej paszy w ten sposób, że wysiewano odmiany kukurudzy o różnym okresie wegetacyjnym.

Ta ostatnia metoda jest stosowana i obecnie; nadzwyczaj polecenia godnym okazał się sposób wysiewania kukurudzy pastewnej w rzędy o większej odległości (38—40 cm., i okopywania jej przy pomocy narzędzi konnych. W ten sposób nie tylko robi się oszczędność na nasieniu, ale i przedłuża się okres korzystania z zielonej paszy, ponieważ okopane rośliny rozwijają się silniej i liście ich dłużej pozostają zielone.

Okopanie należy wykonać, gdy rośliny powschodzą i będą miały 10—15 cm. wysokości i powtórzyć je, gdy rola zacznie wysychać (gdy zaczną tworzyć się małe rysy).

W ubiegłym roku kukurudza nie okopywana dała ze 100 sążni kwadratowych 525 kg. zielonej masy, a okopywana dała z tej samej przestrzeni 655 kg. zielonej masy — to miało miejsce na początku cięcia kukurudzy na zieloną paszę; pod koniec tego okresu plon okopywanej kukurudzy podniósł się o 1.000 kg. ze stu kwadratowych sążni.

Działanie słońca na miód. „Leipziger Bienenzeitung" podaje, że korzystny wpływ słońca na miód zbadał pewien pszczelarz, który pewną ilość naczyń szklanych, napełnionych miodem trzymał przez kilka miesięcy w lecie za zamkniętemi oknami, wystawione na bezpośrednie działanie promieni słonecznych. Naczynia te, częścią zamknięte, częścią otwarte obracał od czasu do czasu i wreszcie okazało się, że miód, który stał na słońcu, nietylko zrobił się znacznie jaśniejszy, ale także miał daleko delikatniejszy aromat, jak ten, który był w garnku. Nawet bardzo doświadczeni pszczelarze uważali ten miód za zupełnie inny. Natomiast nie było różnicy między miodem w naczyniach otwartych, a zamkniętych. Równocześnie stwierdzono jeszcze, że działanie słońca wpływało opóźniająco na zcukrzenie miodu, zwłaszcza w naczyniach otwartych. Oczywiście, że te doświadczenia w tej kwestyi nie są wystarczające i potrzeba jeszcze dalszych.

Niszczenie gąsienic na kapuście. Po dawano już różne środki na wąsionki na kapuście. Na ogól nie okazały się ona praktycznemi, gdyż nieraz więcej szkodziły roślinom, aniżeli wąsionkom. To też polecano w końcu głównie żmudne obieranie liści z wąsionek. A jednak jest środek na nie i to skuteczny, a dla rośliny nieszkodliwy. Środkiem tym są zwykłe mydliny, jakich się używa do prania bielizny. Cały atoli sekret skuteczności tego środka polega na tem, aby mydło było dosyć silne i aby nie skrapiać kapusty mydlinami pod deszcz, lecz w czasie pogody. Gdy bowiem deszcz spłucze zaraz mydliny to trudno przecież, by miały skutkować i gąsienice wygubić.

Przepis użycia następujący: Skoro na kapuście pokażą się gąsienice, bierze się mydło używane do prania, a nalawszy wody do wanny lub innego naczynia, rozrabia się szczo-

tką ryżową mydło na mydliny. Następnie bierze się kropidło duże, a jeżeli niema pod ręką, to się je robi z gałązek choiny lub z czego innego i w mydlinach macza się kropidło i kropi należycie kapustę z wierzchu i z spodu liści. Choćby nie wiedzieć jaka ilość wąsionek była na kapuście, to po 3 lub 4 dniach nie będzie na kapuście ani jednej żywej. Jedne z nich giną i spadną na ziemię, inne przyschną do liści kapusty, a inne rozlezą się na wszystkie strony świata, aby zmarnieć w drodze lub tam gdzie się zatrzymają.

Mydliny muszą być też odpowiednio mocne, bo zabójczo działa na gąsienice właśnie ów ług mydlany. Podobnie oddziaływa ług robiony z popiołu drzewnego, użyty w rozcieńczeniu do skrapiania kapusty, względnie popiół drzewny.

Młodego owsa i siana nie powinno się zadawać koniom na karmę. Wprawdzie nie zawsze widoczne są ujemne następstwa takiej karmy, ale w praktyce nie rzadkie są wypadki zasłabnięcia koni, po spożyciu tych środków pokarmowych.

Młody owies jest ciężko strawny i konie po takim obroku łatwo się pocą i nużą. Zaburzenia żołądkowe, kolka lub rozwolnienie są właśnie następstwem. Właściwości takiego owsa, że jest ciężko strawny.

Dlatego też przez 3—4 tygodnie po sprzęcie owsa należy w razie potrzeby młody owies na obroki mieszać ze starym, w ten sposób zapobiegnie się szkodliwym wpływom wyżej przytoczonym.

Po mniej więcej 3 tygodniach młody owies „wypoci się", stwardnieje i może być na obroki użyty.

Jeszcze więcej szkodliwe może być młode siano, konie chętnie świeże siano jedzą, ale karma taka wywołuje u nich często zaczerwienienie się ócz, silną gorączkę, zmniejszenie bicie serca.

Świeże siano musi odbyć przed skarmieniem fermentacyę, a na to potrzeba 4—6 tygodni; więc też przed upływem tego czasu, wskazane jest do takiego siana dodatek starego.

Uwagi niniejsze opierają się na własnych wieloletnich doświadczeniach, a fakt, że skarmienie w mowie będących pasz dotąd nie miało złych skutków u któregoś z czytelników „Przewodnika", niech go nie czyni głuchym na moje przestrogi.

Józef Jan Neuman.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Szanownemu Panu M. P. w S. Radę Szanownego Pana, **aby w przyszłym Nrze „Przodownicy", który wyjdzie w październiku, ogłosić nazwiska tych osób, które nasze czasopismo pobierają, a należnej prenumeraty mimo przypomnień dotąd nie nadesłali,** weźmiemy pod rozwagę. Sądzimy i wierzymy, iż powodem nieuiszczania tego długu jest tylko zapomnienie, a nie zła wola, posyłamy więc w dalszym ciągu „Przodownicę", licząc na rzetelność naszych Czytelniczek i Czytelników.

O nadesłanie należnej prenumeraty prosimy!

W tym miesiącu wydajemy dwa numery razem za miesiące sierpień i wrzesień.

Prosimy bardzo Szanowne Czytelniczki i Czytelników jednać prenumeratorów.

Redakcya.

Dosyć już wyrzutów.

Sędzia: — Dziwi mię tylko, oskarżony, że nie zabraliście z kasy także sakiewki napełnionej pieniędzmi, tylko same klejnoty.

Oskarżony: — Ach, niechże mi pan sędzia jeszcze nie robi wyrzutów. Już żona dosyć się za to na mnie nagniewała.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. — Druk A. Rippera, Kraków